

GłosKarmelu

Dwumiesięcznik poświęcony życiu duchowemu

ŹRÓŁA MOCY KOŚCIOŁA



Duchu Święty,
kropla Ciebie wystarczy mi,
byś pokazał mi Jezusa
takim, jakim jest.

bł. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego

• Wstęp	
<i>Źródła mocy</i>	3
<i>Strumieni Wody Żywej</i>	4
• Z Biblią w dzień i w nocy	
<i>Małżeństwo – tajemnica to wielka</i>	7
• Duchowa tradycja Karmelu	
<i>Spotkanie z Jezusem i ludźmi w Eucharystii</i>	10
<i>Przemyślenia na kanwie sakramentu pokuty</i>	12
<i>„Małe nic” i Duch Święty</i>	14
<i>Niedoceniony sakrament</i>	17
• Kultura Ducha	
<i>Może on się choć trochę wniesie ...</i>	20
• Spotkanie	
<i>Mówię do niego po imieniu</i>	22
• Szkoła modlitwy	
<i>Iskra miłości Bożej</i>	26
• Misje	
<i>Z dziennika misjonarza</i>	28
• Lektura	
<i>Kościół – wspólnota dzięki sakramentom</i>	29
• Życie liturgiczne Kościoła	
<i>Post-Sanctus i Epikleza</i>	30
• Karmel i młodzi	
<i>SMS – Bóg ma dla Ciebie wiadomość!</i>	32
• Ikony	
<i>Dziewica Kontemplacji</i>	34
• Królowa Karmelu	
<i>„Matka nauczająca” św. Teresy z Los Andes</i>	37
• W sercu Kościoła	
<i>Kapituła Generalna</i>	39
• Raptularz mistyczny, czyli okruchy ocalone	
<i>O słodczy ducha i uroczystych oczach</i>	43



Dwumiesięcznik poświęcony życiu duchowemu
Nr 4 (28) Lipiec – Sierpień 2009
Za pozwoleniem władzy kościelnej
Nakład: 3 500 egz.

Redakcja:

Krzysztof Górski OCD (red. nacz.)
Bartłomiej Kolankiewicz OCD
Krzysztof Kosiec
Bartłomiej Kucharski OCD
Danuta Piekarz
Artur Rychta OCD
Jerzy Zieliński OCD
Krzysztof Żywczyński OCD

Współpracują:

Piotr Hensel OCD
Rafał Myszkowski OCD
Paweł Porwit OCD
Szczepan T. Prażkiewicz OCD
Bogusława Stanowska-Cichoń
Albert Wach OCD
Marian Zawada OCD

Adres:

„Głos Karmelu”
Wydawnictwo Karmelitów Bosych
ul. Z. Glogera 5
31-222 Kraków
tel. kom: 667 658 780
www.gloskarmelu.pl

Prenumerata:

Barbara Chucherko
tel. (012) 416 85 00, (012) 416 85 12
email: prenumerata@gloskarmelu.pl

Korekta:

Katarzyna Dudek, s. Szymona Panicz KDzJ

Opracowanie graficzne, dtp, prepress:

Paweł Matyjewicz

Druk:

Colonel – Kraków

Wydawca: Wydawnictwo Karmelitów Bosych

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów, zmiany tytułów. Nie zwraca artykułów nie zamówionych. Zdjęcia nie podpisane pochodzą z archiwum redakcji.

Fot. na okładce: photoXpress®

Źródła *mocy*

Sakramenty traktowane są dziś często jak asortyment, który Kościół serwuje wiernym. Chrzest rozumiany jest jako akt zapisania się do Kościoła, zaś kolejne znaki sakramentalne przyjmowane są niczym zestaw obowiązkowy wynikający z potrzeby zachowania tradycji, względnie zaspokojenia sumienia. Powodów takiego stanu rzeczy istnieje zapewne sporo. Jeden jest szczególnie istotny – chodzi o pojmowanie wiary w Boga i relacji z Bogiem jako narzędzi doskonalenia swojej moralności. Sakramenty i liturgia jawią się wówczas jako duchowy fitness, mający na celu pomoc w udoskonalaniu się. A przecież chodzi w nich pierwszym rzędzie o spotkanie z Jezusem, o zgodę na to, by Jego miłość przemieniała moje wnętrze, moje życie.

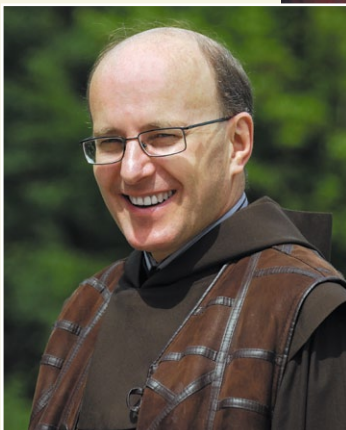
Sakramenty, podobnie jak Kościół, zrodzone zostały na Krzyżu i dane nam są po to, by włączyć nas w życie Boże. Sakrament to realne działanie Boga we mnie. Jezus, odchodząc do nieba, zapewnił uczniów o swojej obecności i rzeczywiście dzięki Duchowi Świętemu jest obecny wśród nas – w inny sposób, niż w czasach, gdy chodził po ziemi, lecz nie znaczy to, że w sposób gorszy. Przeciwnie, po zesłaniu Ducha Świętego Jezus, właśnie w sakramentach, jest z nami w głębszy sposób, bo spotkanie z Nim nie jest już tylko zewnętrzne – odbywa się w naszym wnętrzu.

Liturgia zatem, w czasie której Jezus działa przez sakramenty, nie jest rodzajem kościelnej musztry, czy też formą religijnej dyscypliny. Liturgia wypływa ze źródła, żyje Duchem Świętym, którego nie bez powodu nazywamy Wodą Żywą. Święty Jan Chryzostom w jednej z katechez pisze: „«Z przebitego boku wypłynęła krew i woda». Nie chcę, abys, słuchacz, przechodził obojętnie wobec tak wielkich tajemnic. Woda i krew są obrazem chrztu i Eucharystii. Z tych dwóch sakramentów bierze swój początek Kościół”.

Kościół żyje dzięki sakramentom i karmi nas nimi, dzięki czemu i my mamy w sobie Boże życie. Kolejny raz zatem jawi się nam on jako troskliwa Matka, czule dbająca o swe dzieci. Nie bez powodu mówi św. Cyprian, iż „nie może mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma Kościoła za matkę”.

Ojciec Albert Wach, nowy definitor generalny Zakonu Karmelitów Bosych (patrz str. 39), był od momentu wznowienia naszego pisma (w 2005 roku) w ścisłym kręgu osób odpowiedzialnych za kształt „Głosu Karmelu”. Można powiedzieć, że bez niego nasz dwumiesięcznik nie byłby tym, czym jest. Dziękujemy Ci, ojcze Albercie, za te cztery lata ojcowskiej obecności wśród nas. Mamy nadzieję, że duchowo nadal będziesz przy nas trwać i że usłyszysz nasz „Głos...” w dalekim Rzymie.

Redakcja





Strumienie Wody Żywej

fot. Photos.com

Powiedzmy sobie szczerze: nasze życie w XXI w. pod pewnymi względami stało się zbyt łatwe i wygodne, byśmy mogli szybko pojąć znaczenie pewnych symboli biblijnych. Wystarczy nacisnąć przycisk, by wejść bez obaw do ciemnego pokoju; ulice są oświetlone, a nawet opuszczone mroczne miejsca możemy rozświetlić za pomocą małej latarki.

I jak tu zrozumieć człowieka Biblii obawiającego się mroków nocy, gdyż na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo, gdyż tak łatwo się potknąć... To dlatego z ufego serca rodziło się wołanie: „Pan moim światłem...”, „Ty oświecasz moją drogę...”.

Może jeszcze trudniej jest nam zrozumieć w pełni biblijną symbolikę wody, bo co prawda także i u nas zdarzają się tygodnie suszy, ale na ogół wystarczy odkręcić kurek w mieszkaniu, by móc korzystać z ożywczych strumieni. Dostęp do wody to kwestia życia i śmierci: woda jest potrzebna dla funkcjonowania organizmu, chłodzi i oczyszcza, tak iż stała się nawet symbolem oczyszczenia moralnego: „Obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję” (Ps 51).

W tej perspektywie inaczej też rozumiemy biblijny obraz Boga-Pasterza: w naszych warunkach nakarmienie i napojenie owiec nie stanowi większej trudności, ale w tamtym klimacie znalezienie trawy i źródła było prawdziwą sztuką. To dlatego au-

tor Psalmu 23 chwali Boga, który „pozwała mu leżeć na zielonych pastwiskach i prowadzi nad wody, gdzie może odpocząć”, a w Apokalipsie Baranek-Chrystus jest równocześnie Pasterzem, który poprowadzi wiernych do źródeł wód życia (por: Ap 7, 17).

Człowiek Biblii musiał więc zmagać się z problemem niedostatku wody: długie okresy suszy, czasem tylko jedna studnia w miasteczku – nic dziwnego, że woda źródłana była dla wielu nieosiągalnym marzeniem (wystarczy przypomnieć sobie Samarytankę przy studni, która zrozumiała słowa Jezusa o wodzie żywej jako obietnicę wody źródlanej i zaraz prosiła: „Daj mi tej wody!”). Zresztą ten problem istnieje także obecnie w Ziemi Świętej, w tym kraju częściowo pustynnym, gdzie lata są upalne, a zasoby wodne ciągle maleją.

Przy pobieżnej lekturze Pisma Świętego możemy odnieść wrażenie, że problem braku wody nie dotyczył świętego miasta Jeruzalem: przecież dźwięczą nam

w uszach słowa o źródłach wód wytryskujących z Syjonu! W rzeczywistości było zupełnie inaczej: trzeba było wydrążyć kanał prowadzący wodę od potoku Cedron płynącego w dolinie do miasta położonego na wzgórzach, aby zwłaszcza w razie najeźdu nieprzyjaciela mieszkańcom nie groziła śmierć z pragnienia. Dlatego czytając, że „odnogi rzeki rozweselają miasto Boże” (Ps 46, 5), pamiętajmy, że nie chodzi tu o rzeczywistą rzekę, ale o porównanie Świętego Miasta (a zwłaszcza jego świątyni) do rajskiego ogrodu, z którego ożywcze źródła rozlewają się na cały świat. To dlatego prorocy ukazywali malowniczy obraz czasów ostatecznych, zapowiadając, że z Jeruzalem wypłynie źródło wody.

W tej perspektywie trzeba też czytać słynne słowa proroka Ezechiela (Ez 47, 1): „Oto woda wypływała spod progu świątyni w kierunku wschodnim”. Opis prorocki jest tak realistyczny, że łatwo można odnieść wrażenie, iż Ezechiel opisuje to, co właśnie ogląda; tymczasem świątynia jerozolimska leżała wtedy w gruzach, sam prorok przebywał na wygnaniu w Babilonii, a opis świątyni był jedynie wizją wspaniałej przyszłości. Spróbujmy zatem odkryć sens tej sceny. Prorok wychodzi ze świątyni, podążając wzdłuż nurtu rzeki, która staje się coraz głębsza. Brzegi jej są porośnięte drzewami owocowymi zapewniającymi pożywienie i lekarstwa; w końcu ta

przedziwna rzeka rozlewa się w wodach słonych, uzdrawiając je i sprawiając, że pojawia się w nich mnóstwo ryb.

Współczesny czytelnik nie odczyta właściwie tego obrazu, jeśli nie orientuje się w ukształtowaniu Ziemi Świętej: otóż skoro woda płynie na wschód od Jerozolimy ku słonym wodom, oznacza to, że płynie ona przez obszar pustynny i wpada do Morza Martwego, w którym przecież do dziś nie zdoła przetrwać żadna ryba. Zatem znów musimy odkryć symboliczne znaczenie opisu: to, co wypływa ze świątyni, to, co płynie od Boga, ma moc ożywiania i uzdrawiania nawet tego, co według ludzkiej logiki wydaje się bezpowrotnie obumarłe – pustynia, słone wody... Skoro woda ze świątyni może ożywić Morze Martwe, może też ożywić moje serce. A gdzie szukać leczniczych liści dla pokonania własnych słabości? Nie wśród ogrodów babilońskich władców, ale tam, gdzie rosną drzewa czerpiące wodę z Bożego domu, choćby nawet była to pustynia.

Doskonale wie o tym autor Psalmu 42/43, przebywający na wygnaniu w okolicach góry Hermon, w regionie wyjątkowo bogatym w wodę, gdyż stamtąd wypływają źródła Jordanu; psalmista jednak usycha z pragnienia, bo tylko jeden „napój” jest w stanie ugasić jego tęsknotę: „Jak łania pragnie wody ze strumienia, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!”. Tęsknoty za Bogiem i za Jego świątynią nie zdoła ugasić obfitość wody, która przecież była znakiem dobrobytu w tamtym środowisku.

My jednak dzisiaj nie musimy wyczelewać na pielgrzymkę do Świętego Miasta, by ugasić palące pragnienie Boga. Oto przyszedł Ktoś, kto umożliwił nam dostęp do źródeł wód łaski w dowolnym czasie i miejscu.

Przenieśmy się myślą w przeszłość, do Jerozolimy, do czasu pewnej jesieni około 30 r. n.e., gdy właśnie obchodzono Święto Namiotów, upamiętniające pobyt Izraelitów na pustyni (ich życie koczownicze w namiotach). Ponieważ było ono także związane z dożynkami jesiennymi, stanowiło okazję do modlitwy o dar niezbędny dla obfitości kolejnych plonów: o deszcz. To dlatego od sadzawki Siloe wyruszała ku świątyni procesja z naczyniem wody, a chór śpiewał: „Będziecie czerpać wodę ze źródeł zbawienia”. I właśnie podczas

tego święta, gdy pielgrzymi modlili się o krople wody płynące z nieba, Ktoś złożył im niesłyszczaną propozycję:

„W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc, zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był <dany>, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7, 37–39).

Wystarczy pragnąć... Nie trzeba płacić, nie trzeba spełniać jakichś karkołomnych warunków. Oto spełnia się Boża

Trudno nam bowiem wyobrazić sobie Ducha Świętego w konkretnej postaci, obecność Ducha przejawia się bowiem najczęściej w ten sposób, że ogarnia On kogoś i przemienia; to dlatego najczęstszymi biblijnymi symbolami Ducha są woda, ogień i wiatr, te trzy żywioły, które nie kojarzą się z określonym kształtem, ale z przemieniającą mocą.



zapowiedź z Księgi Izajasza: „Wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody; przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy” (Iz 55, 1), która rozbrzmiewa także w Apokalipsie: „Kto odczuwa pragnienie, niech przyjdzie, kto chce, niech wody życia darmo zaczerpnie” (Ap 22, 17). Wystarczy chcieć, odczuwać pragnienie – bo jeśli ktoś nie jest spragniony, cóż z tego, że obok niego będą się przelewać nawet kaskady wód... Może największym dramatem naszych czasów jest to, że choć mamy tak łatwy dostęp do źródeł łaski, wielu ludzi nigdy

z nich nie korzysta, bo stłumili w sobie naturalny odruch pragnienia. Ale kto pragnie Boga, niech przyjdzie do Jezusa, niech uwierzy, że On może zaspokoić najgłębsze tęsknoty ludzkiego serca. Teraz dokonuje się coś nieskończenie większego niż ten wielki cud na pustyni, gdy po uderzeniu skały przez Mojżesza wypłynęła z niej woda. Jezus nie mówi: „Pokażę ci, w jakim miejscu na ziemi znajdziesz wodę”, ale zaprasza: „Pij ze Mnie, to ze Mnie możesz czerpać ożywcze dary, a zwłaszcza ten najważniejszy, dar Ducha Świętego”.

Nie po raz pierwszy obecność Ducha została wyrażona w obrazie wody; już prorok Joel ogłaszał Bożą obietnicę: „Wyleję Ducha mego na wszelkie ciało...”. Trudno nam bowiem wyobrazić sobie Ducha Świętego w konkretnej postaci (może poza gołębicą, ale wszyscy wiemy, że to tylko symbol) – obecność Ducha przejawia się bowiem najczęściej w ten sposób, że ogarnia On kogoś i przemienia; to dlatego najczęstszymi biblijnymi symbolami Ducha są woda, ogień i wiatr; te trzy żywioły, które nie kojarzą się z określonym kształtem, ale z przemieniającą mocą.

Ewangelista zauważa jednak: „Duch bowiem jeszcze nie był <dany>, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony”. Zatem dar Ducha zdaje się wypływać z Misterium Paschalnego Jezusa, z Jego męki i zmartwychwstania. On sam tak o tym mówił: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Paraklet [czyli Duch] nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, to pošlę Go do was” (J 16, 7). Syn zesła Ducha, gdy powróci do Ojca, dokonawszy dzieła zbawienia, a odtąd Duch będzie kontynuował misję Syna, umożliwiając jej trwanie przez wieki. Dlatego to nie przypadek, że gdy św. Jan będzie nam opisywał śmierć Jezusa, znów powróci do symboliki wody:

jeden z żołnierzy włócznią przebił Jezusowi bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. Woda wytrysnęła z boku Tego, który sam jeszcze niedawno wołał: „Pragnę!” – tak jak niegdyś prosił Samarytankę: „Daj Mi pić”, po to, by zaoferować jej wodę żywą.

Święty Jan mówi z wielkim naciskiem o przebicciu boku Jezusa: „Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli” (J 19, 35) – nie tylko po to, żeby udowodnić rzeczywistość śmierci Pana, ale przede wszystkim, by wskazać na teologiczne znaczenie płynącej krwi i wody. Przecież w drugim rozdziale Ewangelii Janowej Jezus mówił o swym ciele jako świątyni – i oto teraz rzeczywistość z prawej strony tej świątyni wypływa ożywcza woda, by uzdrawiać wszystko, co zostało naznaczone przez śmierć. Tam, gdzie dotąd dominował grzech i zagłada, teraz przychodzi moc Ducha Ożywiciela, Ducha Stworzyciela, który odnawia ziemię.

Woda płynie z Serca Syna Bożego, które jest otwarte; odtąd dzięki mocy Ducha człowiek może poznać tajemnice Bożego Serca, jak napisze św. Paweł: „Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego. Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeżeli nie duch, który jest w człowieku?

Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych” (1 Kor 2, 10–12).

Duch jednak umożliwia nam nie tylko poznanie Bożych tajemnic, lecz wręcz udział w życiu samego Boga, nowe życie łaski. Ale żeby to się dokonało, konieczne są ponowne narodziny – w wodzie! (Zresztą czyż wody nie były naszym pierwszym środowiskiem w łonie matki?). Rodzimy się w wodzie chrztu i czerpiemy ze źródeł łaski we wszystkich sakramentach. To dlatego Tertulian napisał te niezwykle słowa o chrześcijanach, odwołując się do symbolu ryby, doskonale znanego pierwszym wyznawcom Chrystusa: „My, rybki, rodzimy się w wodzie i tylko wtedy ocalejemy, jeśli będziemy w niej trwać”.

Nie trzeba być zoologiem, by wyobrazić sobie, co dzieje się z rybą wyjętą z wody. Nie trzeba też wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, co dzieje się z chrześcijaninem, który oddali się od Bożych źródeł łaski, a tym bardziej, jeśli przestanie ich pragnąć.

Danuta Piekarz



My, rybki, rodzimy się w wodzie
i tylko wtedy ocalejemy,
jeśli będziemy w niej trwać.

Tertulian

Polski pisarz i znawca Biblii Roman Brandstaetter wyznał w swojej biograficznej książce *Krąg biblijny*, że chcąc dotrzeć do głębokiego znaczenia tekstów biblijnych, należy je czytać wiele razy i spoglądać na nie z wielu różnych punktów widzenia. Niektóre fragmenty Biblii w swojej prostocie wypowiedzi oraz w częstych powtórzeniach zapraszają wprost do tego, aby zaniechać ich czytania. Nieraz wydaje się, jakby autor biblijny kręcił się wokół tego samego zdania i z uporem maniaka wciąż się powtarzał. W wielu wypadkach głębia tekstu odkrywa się przed nami jednak dopiero pod koniec lektury.

Jednym z takich tekstów biblijnych wydaje się być fragment z piątego rozdziału Listu do Efezjan (wersety 21–33), w którym mowa jest o relacjach małżeńskich. Treść pouczeń odnoszących się do wzajemnej więzi małżonków chrześcijańskich daje się łatwo podzielić na trzy części, przy czym trzecia część (5, 32–33) jest podsumowaniem dwóch pierwszych. Właśnie w niej znajduje się klucz do głębi obydwu na pozór prozaicznie brzmiących pouczeń, skierowanych najpierw do żon (5, 22–24), a następnie do mężów (5, 25–31). Całość poprzedzona jest ogólną zachętą do wzajemnej uległości i prowadzenia życia w bojaźni Chrystusowej (5, 21).

Rozpocznijmy zatem – zgodnie z propozycją Romana Brandstaettera – interpretację interesującego nas tekstu od końca, od ostatniej jego części. Autor mówi w niej o „wielkiej tajemnicy” jedności małżonków chrześcijańskich. Jego wskazanie na wielką tajemnicę dotyczy najpierw „jednego ciała” z cytatu z Księgi Rodzaju (2, 24), umieszczonego pod koniec pouczenia skierowanego do mężów: „I tak mężczyzna opuści ojca i matkę, a złączy się ze swoją żoną i dwoje będą jednym ciałem”. Drugim wskazaniem na to, czego dotyczy „wielka tajemnica” jednego ciała dwóch

małżonków, jest wyjaśnienie: „Tajemnica to wielka, a ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (5, 32). Tym krótkim podsumowującym zdaniem zostajemy wprowadzeni na właściwy tor rozumienia całej tajemnicy dotyczącej życia małżeńskiego, a jednocześnie na jeden z najważniejszych tematów Listu do Efezjan. Tematem tym jest Kościół rozumiany jako Ciało Chrystusa. O ile widzenie wspólnoty kościelnej jako jednego ciała składającego się z wielu członków należy do oryginalnych adaptacji starożytnych porównań (zwłaszcza szkoły stoickiej) dokonanych przez św. Pawła (1 Kor 12, 12–30), o tyle wyrowadzenie z niej wniosków i motywacji dla życia małżeńskiego należy do specyficznych osiągnięć autora Listu do Efezjan, kontynuatora myśli św. Pawła.

Kiedy rozważamy treść pouczeń skierowanych do małżonków w świetle wiel-

kiej tajemnicy Ciała Chrystusa, okazuje się, że autorowi Listu do Efezjan nie chodzi tylko o zwykłe porównanie wzajemnej miłości męża i żony do miłości, jaką Chrystus żywi do Kościoła i odwrotnie, ale o wyjaśnienie, że wzajemna miłość obydwu małżonków chrześcijańskich nierozzerwalnie zakorzeniona jest w misterium miłości Chrystusa do Kościoła. Kiedy czytamy tekst zachęty skierowanej do żon, a następnie do mężów (5, 22–31), możemy odnieść wrażenie, że chodzi o zwykłą argumentację, która ma zachęcić do zachowania porządku we wzajemnych relacjach pomiędzy małżonkami. Wzdrygamy się nawet, kiedy czytamy, że argumentem dla uległości i podporządkowania się żony mężowi jest prawda, że mąż jest głową żony, podobnie jak Chrystus jest Głową Kościoła. Mamy słuszne wrażenie, że autor pragnie tutaj niejako usankcjonować pa-

Małżeństwo

- tajemnica to wielka!

**Mistyka małżeńska
w Liście do Efezjan (5, 21-33)**

Małżeństwo jest sakramentem nie tylko wtedy, kiedy się staje, tzn. kiedy jest zawierane (przed ołtarzem), ale również wtedy, kiedy trwa, tzn. gdy realizuje się w konkretnych wzajemnych relacjach – podobnie jak eucharystyczny chleb, który staje się rzeczywistym Ciałem Chrystusa podczas sprawowania Eucharystii na ołtarzu, ale który również trwa i pozostaje rzeczywistym sakramentem Chrystusa ukrytym w tabernakulum.

triarchalny ustrój panujący w ówczesnym społeczeństwie poprzez dodanie porównania o Chrystusie i Kościele. Krótkie wtrącenie na końcu wersetu 5, 23: „On – Zbawiciel Ciała” burzy tylko na chwilę nasze przekonanie. Przy pierwszym czytaniu wolelibyśmy te słowa raczej ominąć, gdyż nie bardzo je rozumiemy. Nie uczynimy tego jednak w wypadku uważnej lektury całego Listu do Efezjan oraz po uwzględnieniu wskazania, że wszystko pomiędzy małżonkami zakorzenione jest w rzeczywistości Ciała Chrystusa, czyli Kościoła.

Uległość oraz podporządkowanie się żony mężowi w relacjach chrześcijańskich nie wynikają z ówczesnej wyższości mężczyzny nad kobietą oraz z relacji panowania i zwykłego poddania się; są one zakorzenione w ofercie Krwi Chrystusa, przez którą obydwoje zostali obdarzeni nowym życiem i jednością. Ową jedność oraz równość wobec nieustannego ofiarowania się dla nich Chrystusa jako Kościoła – jednego Ciała małżonkowie chrześcijańscy przeżywają, według autora Listu do Efezjan, w ich konkretnej wspólnotce kościelnej oraz wspólnotce domowej.

Pozorna nierówność kobiety wobec mężczyzny w relacjach małżeńskich swoje pełne wyjaśnienie znajduje w pouczeniu dla mężów (5, 25–31). Ich odniesienie do własnych żon umotywowane jest – krótko mówiąc – tym wszystkim, co Chrystus uczynił dla Kościoła, swojego Ciała. Przede wszystkim oddał mu siebie samego, swoje własne życie, a poprzez przelanie własnej krwi zawarł z nim wieczne przymierze i dał podstawy życia. „Stąd wzięły początek sakramenty Kościoła” – jak przypomina Sobór Watykański II oraz modlitwy eucharystyczne. W tej tajemnicy ofiary Chrystusa została zatem ugruntowana również jedność małżeńska oraz wzajemne relacje pomiędzy małżonkami. Warto w tym miejscu przypomnieć to, co w 1930 roku napisał Papież Pius XI w encyklice *Casti conubii*, odnosząc się do wielkiej tajemnicy wzajemnych relacji małżonków. Sakrament małżeństwa porównał on do sakramentu Eucharystii. Małżeństwo jest sakramentem nie tylko wtedy, kiedy się staje, tzn. kiedy jest zawierane (przed ołtarzem), ale również wtedy, kiedy trwa, tzn. gdy realizuje się w konkretnych wzajemnych relacjach – podobnie jak eucharystyczny chleb, który



staje się rzeczywistym Ciałem Chrystusa podczas sprawowania Eucharystii na ołtarzu, ale który również trwa i pozostaje rzeczywistym sakramentem Chrystusa ukrytym w tabernakulum.

Zakorzenie i ugruntowanie sakramentu (misterium) małżeństwa w nierozdzielnej jedności Chrystusa i Kościoła staje się podstawą do tego, aby wyprowadzić wnioski o nierozdzielności małżeństwa. Jeżeli Chrystus oddał za mnie swoje życie, to również ja, jako małżonek czy żona, mogę przekraczać własne ograniczenia i oddawać własne życie dla dobra drugiego. Mogę sprawować sakrament (misterium) małżeństwa, jak długo trwa wspólnota małżeńska, mogę dawać jej życie i karmić ją, jak Chrystus karmi Kościół, swoją Oblubienicę. Oczywiście nieodzownym warunkiem jest tutaj moje osobiste wejście w misterium Chrystusa i karmienie się Jego Ciałem, życie Eucharystią i wiarą w Kościele i dla Kościoła. O tym warunku wspomina autor Listu do Efezjan, gdy pisze, że Chrystus oczyścił swoją Oblubienicę-Kościół kąpielą wody i towarzyszącym jej słowem (5, 26), co wyraźnie wskazuje na chrzest oraz formułę chrzcielną jako nieodzowne włączenie w życie wielką tajemnicą Chrystusa i Kościoła.

Jeśli małżonkowie starają się kształtować swoje wspólne życie według wspomnianych zasad, wtedy ich wspólnota nie pozostaje już tylko na poziomie naturalnym, lecz zawiera w sobie wymiar zbawczy. Wszystkie relacje i związki osobowe w małżeństwie mają nowy wymiar; stają się rzeczywistością zbawczą, gdyż w niej realizuje się ich powołanie, które ma na celu zbawienie poszczególnych członków rodziny. Chrześcijańska miłość (*agape*), która swój niedościgły wzór posiada w Chrystusie i Jego ofierze, nie wyklucza i nie stoi w przeciwieństwie do miłości erotycznej (*eros*), lecz ją w sobie zawiera oraz duchowo sublimuje. Nie wyklucza również związków przyjaźni (*filia*), lecz przekracza wszystkie rodzaje miłości ludzkiej, nadając im ofiarny i zbawczy charakter altruistycznej, bezinteresownej miłości. A ponieważ zbawienie stanowi uwiecznienie planu stworzenia, małżonkowie biorą udział w wielkiej tajemnicy realizacji i kontynuacji Bożego planu stworzenia i zbawienia. W nierozdzielności i łączności oby-

Pozorna nierówność kobiety wobec mężczyzny w relacjach małżeńskich swoje pełne wyjaśnienie znajduje w pouczeniu św. Pawła skierowanego do mężów. Ich odniesienie do własnych żon umotywowane jest – krótko mówiąc – tym wszystkim, co Chrystus uczynił dla Kościoła, swojego Ciała.

foto: G. Hensel OFM

dwu tych planów ma zatem również swoje źródło nierozdzielność małżeńska.

W misterium Chrystusa i Kościoła posiada swój fundament nie tylko nierozdzielność, lecz także wyłączność małżeńskiej miłości. Chrystus ofiarował siebie i przelał krew za każdego człowieka, a małżonków chrześcijańskich włączył przez chrzest raz na zawsze w misterium swojej zbawczej miłości. Jak Chrystus nie cofa i nie zmienia swojej miłości, nawet w obliczu niewierności swojej Oblubienicy – Izraela czy Kościoła – tak małżonkowie winni trwać i wzrastać w wyłącznej

miłości do siebie nawzajem. Ponieważ jednak, jak pisze autor Listu do Efezjan, jest to wielka tajemnica (*to méga mystérion*), należałoby powyższe rozważania zakończyć słowem Chrystusa, które zostało wypowiedziane nie tylko w odniesieniu do konsekracji zakonnej, kapłańskiej oraz do życia bezżennego, lecz także w odniesieniu do tajemnicy życia małżeńskiego: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym jest to dane” (Mt 19, 11).

o. Piotr Nyk OCD

Spotkanie z Jezusem i ludźmi w Eucharystii



Często słyszę wyznania o niewłaściwym przeżywaniu Eucharystii. Mówią o tym zarówno osoby świeckie, jak i konsekrowane. Dla wielu spośród nich stanowi to ważny problem, dla niektórych jest jedynie zdawkowym oskarżeniem się dotyczącym czegoś, co zauważają jako niewłaściwe, lecz nie bardzo pragną zmienić cokolwiek w swojej relacji do Najświętszego Sakramentu.

Do której kategorii osób należymy? Warto zadawać sobie to pytanie, bo od jakości naszego udziału w Eucharystii zależy jakość naszych relacji nie tylko z Bogiem, ale także z naszymi bliźnimi. Jeżeli bowiem czas eucharystycznego zgromadzenia jest dla nas obowiązującym rytuałem, w trakcie którego nasza uwaga błędzi po wielu miejscach, ale nie jest skoncentrowana na Osobie Jezusa, to mamy podstawy do obaw, iż traktujemy Go po prostu jak przedmiot. Przedmiot ważny, ale niemający dla nas charakteru osobowego. Jest świętą rzeczą, kawałkiem chleba, który spożywamy i zaraz o nim zapominamy, przytłoczeni sobą oraz myślami o naszej codzienności. Traktując Jezusa jak rzecz, zaczynamy też traktować innych jak przedmioty służące do zdobycia dobrego samopoczucia. Udział we Mszy św. daje nam komfort właściwie spełnionego obowiązku religijnego, a nasi bliźni są przez nas traktowani jako użyteczne bądź nieużyteczne narzędzia, którymi posługujemy się w celu uzyskania osobistego zadowolenia. Bóg i człowiek zostają tym samym zredukowani do środka zaspokajającego nasze pragnienie samorealizacji. Straszna to perspektywa! Proponuję więc dokonać

istotnej zmiany w przeżywaniu świętych tajemnic eucharystycznych i w Hostii dostrzec żywą obecność Jezusa, a zgromadzenie eucharystyczne przeżywać w kluczu osobowego spotkania z Nim – w Nim zaś z każdym istniejącym człowiekiem.

Wielką pomocą w takim kształtowaniu naszej eucharystycznej duchowości może być doświadczenie mistyczne bł. Marii Kandydy od Eucharystii (1884–1949). Ta karmelitanka bosa z Ragusy na Sycylii, jak sama pisze w swoim dziele o Najświętszym Sakramencie, poznała Jezusa-Hostię bardzo późno.

„Miałam około osiemnastu lat, gdy pojęłam coś z tej tajemnicy. Spóźniłam się raz na Mszę świętą i nie mogłam przyjąć Komunii świętej. Ponieważ kościół był już zamknięty, chciałam zawrócić, ale jakaś uboga kobieta powiedziała mi: «Dlaczego pani nie wejdzie do zakrystii, aby choć na krótko nawiedzić Pana?». Te słowa, a także przykład mojej starszej siostry, naprowadziły mnie na obecność Jezusa w tabernakulum i tajemnica ta przeniknęła do głębi mój umysł i serce: O Miłości, Miłości! Przebywałeś tam jako Więzień, bo kochałeś do szaleństwa i chcesz zawsze być z nami, Twymi dziećmi; pragniesz pozo-

stawać w naszych kościołach, choć jesteś często samotny i opuszczony!”.

Przygoda Kandydy, polegająca na osobistej fascynacji Jezusem-Hostią, rozpoczęła się od odkrycia piękna praktyki nawiedzania Go ukrytego w tabernakulum, by coraz bardziej owocować intymnym przeżywaniem momentu przyjmowania Komunii świętej i chwil dziękczynienia.

„Świętą Komunię przyjmowałam zawsze w skupieniu. Bardzo szybko podczas dziękczynienia zaprzestałam posługiwania się książeczką do nabożeństwa. Od czasu do czasu spędzałam z Jezusem intymne chwile, w których obdarzał mnie głębszym poznaniem Siebie i poruszał serce tajemnicą dnia, jaką celebrowała liturgia. Zdarzało się to zarówno podczas dnia, jak i nocą, gdy mój duch wznosił się do Niego”.

Miłość karmelitanki z Ragusy do Jezusa-Hostii przybiera formę autentycznej ekstazy. Zapomina o całym świecie, o sobie, wychodzi ku Niemu, by tęsknić za Jego bliskością. „Jakże ta Hostia jest mi droga! Porusza wszystkie włókna mojego biednego serca. Moje oczy Ją kontemplują, oślepione Jej widokiem, i nigdy się nie męczą. Adoruję Ją w duchu albo trwam nieruchomo

ze wzrokiem utkwionym w Jezusa. Podczas Najświętszej Ofiary, szczególnie przy rozdawaniu Komunii świętej, szukam Go oczyma, chciałabym do siebie przyciągnąć, chciałabym, aby wszystkie Hostie były dla mnie. Piję oczyma jak z wezbranej rzeki niewinności”.

Język, którym posługuje się bł. Kandyda, przypomina najbardziej żarliwe wyznania miłosne osób zakochanych. W ten sposób doświadczenie odkrycia, że Hostia jest Osobą, wiąże się z tym, co stanowi główny nurt mistyki karmelitańskiej – mianowicie z przeżywaniem obłubieńczej fascynacji Jezusem i dążeniem do miłostnego zespolenia się z Nim. Dokonuje się to podczas momentu przyjmowania Komunii świętej.

„Moje ogromne pragnienie łączę z Jego pragnieniem, z pragnieniem Jego miłości. Wszak raczył zniżyć się w swoim Bóstwie do człowieka, szuka go, chce go poślubić, zjednoczył się z nim w ludzkiej naturze. Dla niego został w Eucharystii. [...] Jezus jest wszystkim. Przyjmując Boską Hostię,

czuję się szczęśliwa, ponieważ zostało mi dane wszystko! Posiadam Wszystko. Pewnej nocy obudziłam się ogarnięta słodyczą, jak ktoś zbudzony pocałunkiem ukochanego. Moja dusza wyrwała się do Jezusa i rozszerzała na myśl o bliskiej Komunii świętej. W oczekiwaniu na Pana chciała się ogołocić ze wszystkiego, co Nim nie jest”.

Czytając te żarliwe słowa, czujemy się przynagleni do krytycznej refleksji na temat naszego przeżywania relacji z Jezusem-Eucharystią. Dużo w tej relacji można zmienić, by stała się osobowym, miłosnym spotkaniem, a nie formalnym, rytualnym obrzędem.

Bł. Kandyda poprzez głębokie zjednoczenie z Jezusem-Hostią otworzyła się też na dar współczucia wobec innych, zaczęła patrzeć na drugich oczyma samego Boga. Eucharystia stała się więc dla niej najlepszą szkołą miłości bliźniego, odkrywania tajemnicy osobowej natury każdego człowieka.

„Ty nauczyłeś mnie zawsze współczuć, zawsze usprawiedliwiać, o Jezu; a nie tylko

przed innymi, ale [z delikatnością, której nie umiem wyrazić] w głębi mojej myśli i duszy”.

Sądzę, że warto zapoznać się z tekstami eucharystycznej mistyczki z sycylijskiej Ragusy i uczyć się od niej miłosnej fascynacji Jezusem-Hostią.

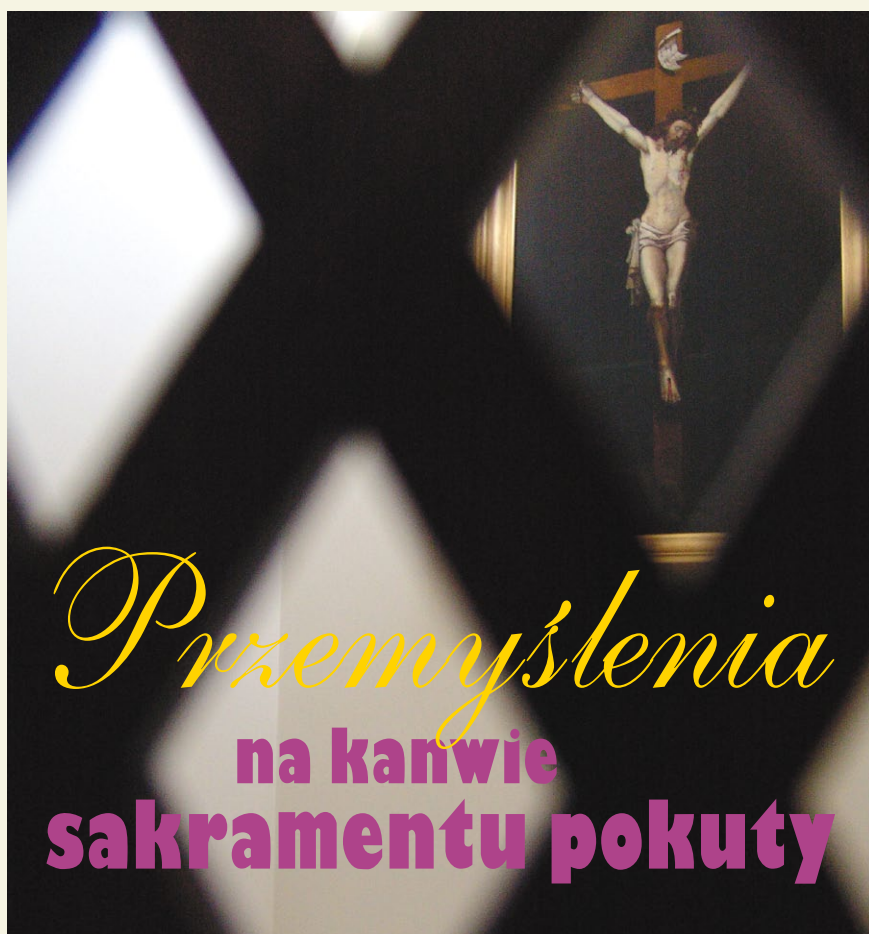
o. Bartłomiej J. Kucharski OCD

Propozycja lektury:

- ✚ Jerzy W. Gogola OCD, *Mistycy i mistyka Karmelu* (rozdział o bł. Kandydzie), Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007.
- ✚ J. Immakulata Adamska OCD, *W zadziwieniu Eucharystią* (j.w.), Borne Sulinowo 2004.
- ✚ J. Immakulata Adamska OCD, *Ku pełni wolności i miłości. Rzecz o bł. Marii Kandydzie od Eucharystii, karmelitanke z Ragusy*, Flos Carmeli, Poznań 2008.



Świątą Komunię przyjmowałam zawsze w skupieniu. Bardzo szybko podczas dziękczynienia zaprzestałam posługiwania się książeczką do nabożeństwa. Od czasu do czasu spędzałam z Jezusem intymne chwile, w których obdarzał mnie głębszym poznaniem Siebie i poruszał serce tajemnicą dnia, jaką celebrowała liturgia. Zdarzało się to zarówno podczas dnia, jak i nocą, gdy mój duch wznosił się do Niego.



Przemyslenia na kanwie sakramentu pokuty

Pokusa odkładania na później

Życ mądrze – to kierować uwagę serca na znaki, które wskazują na nieuchronne przemijanie i konieczność wzięcia odpowiedzialności za własne wybory i czyny; na kończący się czas łaski, w którym możesz dokonać zmian ku dobru i wyngrodzić zło. Nigdy nie czekaj do jutra, by zmieniać się na lepsze. W procesie duchowego dojrzewania ponosimy wymierne straty z powodu nałogowego ulegania pokusie odkładania na później. „Zacznę za tydzień... zacząć za miesiąc... zacząć od rekolekcji, w których będę uczestniczyć...” A czy masz pewność, że za tydzień czy miesiąc wciąż będziesz w gronie żywych? Dziś, jutro, pojutrze... Jakby te krótkie odcinki czasu nie miały większego znaczenia; jakbyśmy uważali je za nieistotne. Zapominamy, że człowiek jest jedynie podróżnikiem w doczesności – *homo viator*. Podróżowanie wymaga od ciebie uwagi. Nie decydujesz o godzinie swych narodzin ani też o godzinie, w której Jezus zawoła cię po imieniu. Robiąc dobre postanowienia, realizuj je od zaraz. Nigdy nie odkładaj spowiedzi na później.

Przed wszystkim czystość serca

W swoim nauczaniu Jezus ukazał serce jako centrum życia, ośrodek działania i charakteru człowieka. Podkreślił w sposób szczególny, że jest ono źródłem duchowej czystości. Ludzie o czystych sercach są najlepszymi przyjaciółmi Boga, mają największy wpływ na losy świata i poszczególnych dusz – i dlatego są przedmiotem nienawiści szatana. Ten robi więc wszystko, by było ich coraz mniej. Jego wygrana zaczyna się tam, gdzie człowiek bagatelizuje sakrament pokuty.

Czym zatem jest czystość serca? Obejmuje ona całego człowieka, każdy wymiar jego życia: duchowy, moralny, psychiczny, fizyczny. Z wypowiedzi Jezusa możemy wnioskować, że wyraża ją prawdość, szczerdość, zgodność postępowania człowieka z nastawieniem jego wnętrza, czyli wykluczenie wszelkiej dwuznaczności postępowania. Te przymioty serca wyraża grecki przymiotnik *katharos*. Ciekawa rzecz, że nie oznacza on czystego serca jako czegoś gotowego, z czym się rodzi. *Katharos* wskazuje na wysiłek oczyszczania serca, by

stawało się ono coraz piękniejsze i bardziej podatne na działanie Bożego Ducha.

Dar wolności

W Księdze Apokalipsy świętego Jana Apostoła odnaleźć możemy piękny i wymowny obraz Jezusa pukającego do drzwi ludzkich serc. „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś postyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdz do niego i będę z nim wiecznierz, a on ze Mną” (Ap 3, 20). Jezus stoi u drzwi i puka, a więc nie wdiera się siłą, nie taranuje drzwi, nie wprasza się nachalnie, nie chce nikogo zmuszać do nawrócenia. Jezus pukający do drzwi i proponujący swoją miłość jest jednym z ulubionych ewangelicznych tematów malarskich. Niektórzy artyści, malując tę scenę, umieszczali w odrzwiach domu drzwi bez zewnętrznej klamki. Jezus nie może sam otworzyć tych drzwi. Może je otworzyć ich właściciel – od wewnątrz. Ten obraz podarowany nam przez Jezusa naprowadza nas na ślad tragedii, która może mieć miejsce wówczas, gdy ludzkie serce nie chce kochać i podjąć dzieła nawrócenia. Swą negatywną decyzję – swoje „nie” – może potwierdzić wielokrotnie w ciągu życia, w procesie umierania, i nawet po przekroczeniu progu śmierci.

Miłość poszukująca

Jezus szuka w ludzkich sercach wszelkich form niedoskonałej miłości. Chce je zebrać, przyprowadzić do Ojca i udoskonalic, by mogły wejść w relację z Jego odwieczną miłością. Na wszystkich etapach życia stwarza możliwość, by to, co niedoskonale kochało, mogło przybrać weselną szatę. Czeką w osobach swoich kapłanów w sakramencie miłosierdzia. Niezmienna miłość Boga jest zawsze miłością poszukującą. Bóg nie zostawia swoich stworzeń ich własnemu losowi. Interesuje się każdym z nich nawet wówczas, gdy wchodzą na ścieżki grzechu i nienawiści. Miłujący Bóg zawsze woła z troskaniem: „Gdzie jesteś?”. Właściwością Bożej miłości jest nie tylko poszukiwanie i przywracanie do stanu pierwotnej miłości. Właściwością Jego miłości jest również prośenie: „Kochaj Mnie!”, „Przyjmij moje miłosierdzie!”. Czy można sobie wyobrazić większą miłość?

Cenne odkrycia

Bóg wpisał w plany swej opatrności twój grzech. Gdy swój upadek przeżywasz wraz z Jezusem, może on stać się dla ciebie źródłem cennych odkryć.

Upadek w grzech może uświadomić ci panoszące się w tobie chore poczucie samowystarczalności, które nie pojmuje napomnienia Chrystusa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5), czy słów świętego Pawła: „Przeto przypatrzenie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możliwych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga” (1 Kor 1, 26–29). Poczucie samowystarczalności nieustannie podkreśla potęgę samolubnego „ja”. Taka postawa jest owocem zbytniego pokładania nadziei we własnych siłach; wynika z nieuznawania, że wszystko jest darem Ojca.

Upadek w grzech może uświadomić ci, że opierasz się bardziej na sobie niż na Bogu. Brak ci ewangelicznej wolności, która pozwalałaby powierzyć się Temu, który nas pierwszy umiłował. Zbyt kon-

centrujesz się na sobie, poddajesz się każdej napotkanej trudności, narzekasz na wszystko i na wszystkich, wypominasz Bogu najdrobniejsze cierpienia.

Upadek w grzech może uświadomić ci, że w postępowaniu kierujesz się niskimi pobudkami, zbyt ludzkimi motywami, że *mieć* jest dla ciebie znacznie ważniejsze od *być*.

Upadek w grzech może uświadomić ci, że wolność, którą tak cenisz, pojmujesz w zasadzie jako samowolę, robienie tego, co ci się podoba, bez oglądania się na granice, jakie wytyczają prawa tych, którzy są obok ciebie. Może ukazać twoją niestałość w wierze z powodu braku silnego oparcia jej na Ewangelii.

Walka wymaga pokory

W świecie ludzkiego ducha panuje prawo, które uświadamia nam, że wzrost nie jest możliwy bez doświadczania przeciwności. Warunki cieplarniane nie stanowią środowiska właściwego dla duchowego rozwoju. Ta prawda pobrzmiewa w słowach wypowiedzianych przez Boga do pierwszych rodziców, Adama i Ewy, że uprawa ziemi i poród będą się łączyć nierozdzielnie z trudem i cierpieniem; pobrzmiewa w Hiobowym „Walką jest życie człowieka na ziemi” (por: Hi 7, 1); pobrzmiewa w Jezusowych błogosławieństwach i w Pawłowym utożsamieniu się

z krzyżem Chrystusa, który jest prawdziwym zyskiem.

Opisując taktyki działania szatana, święty Ignacy z Loyoli zauważa, że zachowuje się on „jak dowódca, który chce zwyciężyć i zebrać łup. Dowódca bowiem i wódz wojska zakłada obóz i po zbadaniu sił i położenia zamku atakuje go od najsłabszej strony. W podobny sposób postępuje nieprzyjaciół natury ludzkiej: krąży, bada ze wszystkich stron nasze cnoty teologiczne, główne i moralne i atakuje nas oraz próbuje zwyciężyć tam, gdzie nas znajdzie słabszymi i gdzie nam więcej brakuje do zbawienia wiecznego”.

Cóż ważnego przez takie porównanie chce przekazać ci święty Ignacy? To mianowicie, że w duchowym zmaganiu nie ty decydujesz, jaką walkę w danym czasie będziesz toczyć, czego będziesz bronić, w którym miejscu i w jaki sposób zostaniesz zaatakowany. Sam szatan – będąc wyrafinowanym znawcą ludzkiej natury – atakuje w miejscach najsłabszych. Uderza w te filary twierdzy duszy, co do których przekonał się, kusząc ludzkość od jej zarażenia, że są najbardziej podatne na zniszczenie. Licząc w walce z grzechem wyłącznie na siebie, zawsze przegrasz.

o. Jerzy Zieliński OCD

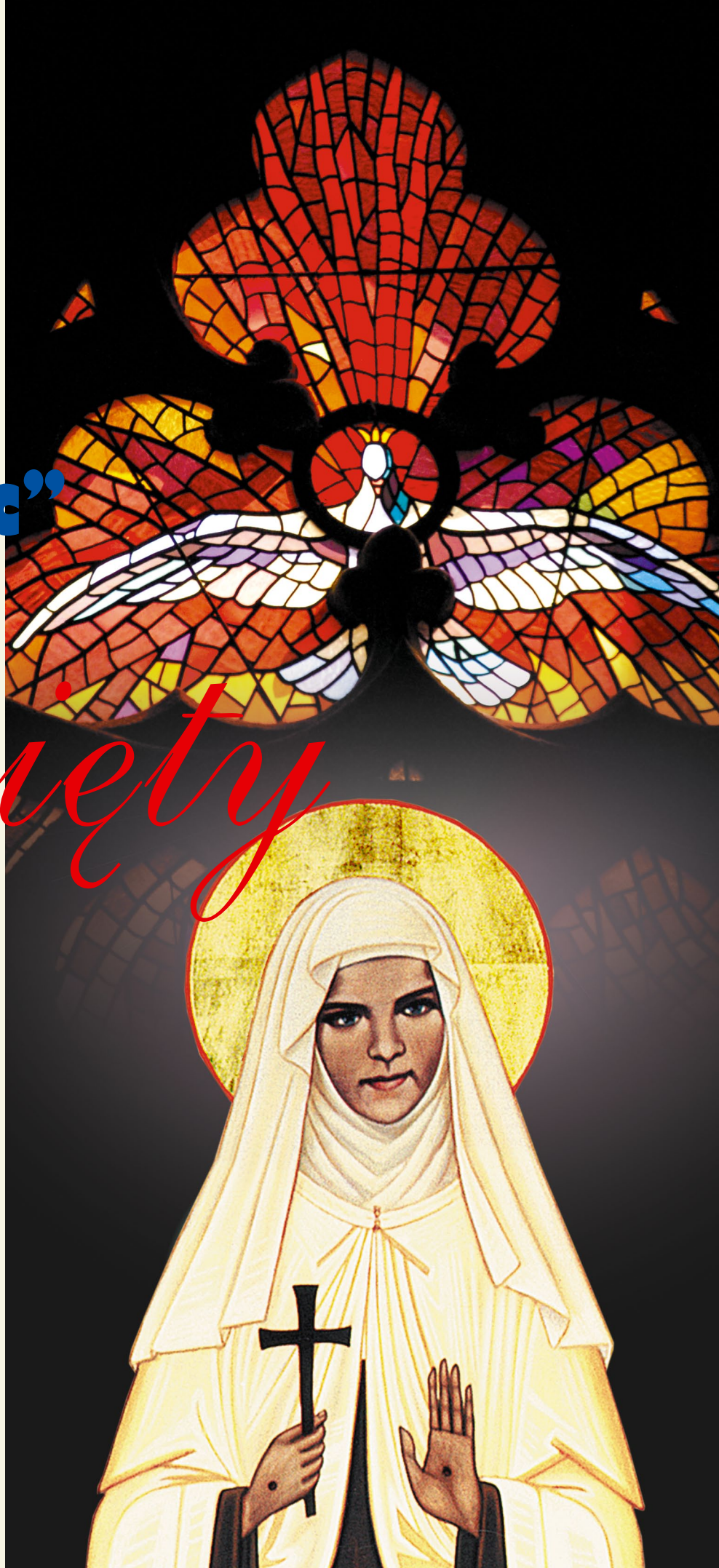
Szatan jest jak dowódca, który chce zwyciężyć i zebrać łup. Dowódca bowiem i wódz wojska zakłada obóz i po zbadaniu sił i położenia zamku atakuje go od najsłabszej strony. W podobny sposób postępuje nieprzyjaciół natury ludzkiej: krąży, bada ze wszystkich stron nasze cnoty teologiczne, główne i moralne i atakuje nas oraz próbuje zwyciężyć tam, gdzie nas znajdzie słabszymi i gdzie nam więcej brakuje do zbawienia wiecznego.



Każdy człowiek nosi w sobie bardziej czy mniej świadomą tęsknotę za bliskością z Ojcem, który nas stworzył i wpisał w nasze serca tę tęsknotę za Sobą. Nie możemy zrealizować naszej tęsknoty – nie możemy stać się synami i córkami Bożymi – bez Ducha Świętego.

„Małe nie” i Duch Święty

Piszę te słowa z betlejemskiego wzgórza Dawida, gdzie stoję wciąż w obliczu tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, a zarazem w obliczu naszego wezwania do dzieciństwa, do synostwa. To tutaj, w grocie należącej do klasztoru – jak wierzą od niepamiętnych czasów Betlejemici – Dawid został namaszczonego na króla i od owego dnia zawładnął nim Duch Pański. Apostoł Paweł powie: „Ci, którzy pozwolą się prowadzić Duchowi Bożemu, są synami Bożymi” (Rz 8, 14). Jak jednak być uległym Duchowi Świętemu, jak pozwolić prowadzić się przez Niego? Tego uczy mnie inna piewczyni Ducha, związana z Betlejem – Mariam Baouardy, „Mała Arabka”, s. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, która po wielu wiekach, jakie upłynęły od czasów króla Dawida, przybyła na to samo Dawidowe wzgórze i w 1875 roku wzniosła tutaj Karmel. Zostawiła nam ona – obok in-



nych cudownych w swej prostocie nauk o działaniu Ducha Świętego i o potrzebie poddania się Jego mocy – krótką modlitwę, znaną dzisiaj w wielu językach świata: „Duchu Święty – natchnij mnie. Miłości Boża – pochłoń mnie. Po prawdziwej drodze – prowadź mnie. Maryjo, Matko moja – spójrz na mnie, z Jezusem – błogosław mnie. Od wszelkiego zła, od wszelkiej iluzji, od wszelkiego niebezpieczeństwa – zachowaj mnie”. Spróbujmy dokonać „duchowego rozbioru” tych pięciu zdań.

Duchu Święty – natchnij mnie...

„Dziś rano – napisała 14 listopada 1871 r. Mała Arabka – cierpiałam, ponieważ nie czułam Boga. Wydawało mi się, że moje serce było jakby z żelaza. Nie mogłam myśleć o Bogu, wezwałam Ducha Świętego i powiedziałam: «To Ty dajesz nam poznać Chrystusa. Apostołowie pozostawali długo razem z Nim, nie rozumiejąc Go, ale jedna kropla Ciebie wystarczyła, by Go zrozumieli. I Ty również sprawisz, że zrozumiem Go także. Przyjdź, moje pocieszenie, przyjdź, moja radości, przyjdź, mój pokój, moja siła, moje światło. Przyjdź i oświeć mnie, abym znalazła źródło, z którego powinnam się napić. Kropla Ciebie wystarczy mi, byś pokazał mi Jezusa takim, jakim jest. Jezus powiedział, że Ty pójdziesz do nieuczonych. Jestem pierwszą z nieuczonych. Nie proszę Cię ani o inną wiedzę, ani o inne poznanie, jak tylko o mądrość odnalezienia Jezusa i o mądrość trwania przy Nim». I poczułam w sercu lekko rozpalone żelazo. Duch Święty niczego mi nie odmawia” (Myśli, s. 40).

Oto istota tajemnicy, dlaczego warto, trzeba przywoływać Ducha Świętego. Skoro proszę Go, by mnie natchnął, czyli ustępuję Mu miejsce we mnie, to nie ja chcę decydować, ale pragnę, by to On decydował. Moje „ja” zatapia się w Nim, choć nadal doświadczam całej swojej słabości i ograniczeń. Dokonuje się we mnie coś z rzeczywistości Wcielenia. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). „Zamieszkanie” dzieje się za sprawą Ducha. „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego ostoni cię” – słyszy Maryja (Łk 1, 35).



Przyjdź, moje pocieszenie,
przyjdź, moja radości,
przyjdź, mój pokój,
moja siła, moje światło.
Przyjdź i oświeć mnie,
abym znalazła źródło,
z którego powinnam się napić.
Kropla Ciebie wystarczy mi,
byś pokazał mi Jezusa takim,
jakim jest.

Miłości Boża – pochłoń mnie...

„O, Duchu Święty – modliła się Mariam – kiedy dałeś im Twój promień światła, uczniowie niejako zniknęli. Nie byli tym, czym przedtem. Ich siła została odnowiona, ofiary stały się dla nich łatwe. Poznali oni Jezusa bardziej niż kiedy był razem z nimi” (Myśli, s. 41).

Uczniowie nie byli już tymi, co przedtem. Czy coś zrobili, by dokonała się ta przemiana? Łukasz relacjonuje: „Weszli do sali na górę i przebywali w niej [...]. Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami i Matką Jego [...]. Znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu” (Dz 1, 13–14; 2, 1). „Trwali” – i oto w jednym momencie dokonała się ich przemiana. W świecie rozłamów i konfliktów zaistniało cudowne *pojednanie*, nastąpiło *jedno*. Dlatego Mariam wyrażnie odnosi to wezwanie do sytuacji świata i Kościoła, która napelniała ją troską: „Świat i wspólnoty zakonne poszukują nowości w nabożeństwach, a zaniedbują prawdziwe nabożeństwo do Pocieszyciela. To dlatego tkwią w błędzie, w rozłamach, to dlatego nie ma ani pokoju, ani światła. Nie wzywa się światła, jak winno być wzywane, a ono właśnie objawia nam prawdę. Zaniedbuje się tego nabożeństwa, nawet w seminariach... Trwają prześladowania, zazdrość pomiędzy wspólnotami zakonnymi. To dlatego świat jest w ciemnościach... Każdy – w świecie czy we wspólnotach – kto będzie wzywał Ducha Świętego, nie umrze w błędzie” (Myśli, s. 44).

Troską bł. Marii jest przygotowanie serca, w którym Duch Święty zamieszkuje. Dlatego często mówi w listach o sercu prawnym, pokornym, poddanym, ustępującym, które stanowi według niej kryterium działania Ducha Bożego. Jest bardzo uwrażliwiona na rozeznawanie duchów – od kogo pochodzi natchnienie: od Boga czy od szatana, z jego złośliwymi kłamstwami i podszywaniem się pod Ducha Bożego. Pragnie, by pochłonęła ją miłość Boża, a nie szukanie słodczy, pociech, siebie. Zdaje się wołać: Oczyszć moje serce, daj mi nowego ducha; niech już nie ja żyję, ale niech żyje we mnie Chrystus (por. Ga 2, 20). Pochłoń wszystko, co mnie może oddalać od Ciebie, a stwórz we mnie przestrzeń dla Ciebie, wolną i emanującą Tobą

Po prawdziwej drodze – prowadź mnie...

Prawdziwa droga dla Mariam, to pokora. „Pokora – mówiła – jest szczęśliwa, że jest pogardzana, że jest bez niczego; nie przywiązuje się do niczego, nie gniewa się o nic. Pokora jest zadowolona, pokora jest szczęśliwa, wszędzie jest szczęśliwa; pokora zadowala się wszystkim; pokora zawsze nosi Pana w swoim sercu” (Myśli, s. 144). „Dusza pokorna staje się światłem; ona żyje w prawdzie; dochodzi do Boga, i Bóg pochyla się ku niej. Pokora wytycza jej drogę, by dojść do innych cnót” (Myśli, s. 135).

Tak, wiem, w naszym świecie wołanie do Ducha „o właściwą drogę”, o drogę pokory brzmi dla wielu archaicznie. Mariam

chodzi jednak o pokorę przeżywaną jako robienie w sercu miejsca dla Ducha Świętego. Co więcej: wie ona, że w przypadku tych, którzy jak Piotr, Magdalena czy Augustyn mocno dotknęli zła, lecz szczerze i pokornie szukają Boga, pokora – czyli owo pozostawianie miejsca dla Ducha Świętego – sprawia, że opowiedzą się zawsze po stronie dobra i do końca konsekwentnie będą strzegli właściwej drogi.

**Maryjo, Matko moja
– spójrz na mnie, z Jezusem
– błogosław mnie...**

Prawdziwa droga jest kroceniem według Bożego widzenia, według spojrzenia Matki Boga. „Maryjo, Matko moja – spójrz na mnie” oznacza: Daj mi Twoimi oczyma i oczyma Jezusa widzieć Boga, siebie i cały świat. Pozwól mi widzieć tylko tak, nie inaczej. Spójrz na mnie, aby Twoje spojrzenie stało się moim, a moje Twoim, nowym, prześwieconym, by widzieć w Bogu i jak Bóg, by spoczywało na mnie Boże błogosławieństwo.

Błogosławieństwo jest słowem, które przynosi dar. Nie daje ono jakiegoś przedmiotu jako prezentu, ale połączone ze słowem życia, niejako stwórczą moc Boga. Takimi były błogosławieństwa Abrahama, proroków. Całe dzieje Ziemi Świętej to dzieje błogosławieństwa przyrzeczonego Abrahamowi, a danego światu w Jezu-

sie, który jest błogosławionym owocem łona Maryi (por. Łk 1, 42). Błogosławieństwo Boga w pełnym znaczeniu to Duch Święty. Cudownie wyraża to św. Paweł: „aby błogosławieństwo Abrahama stało się w Chrystusie Jezusie udziałem pogan i abyśmy przez wiarę otrzymali obiecane go Ducha” (Ga 3, 14). Chrystus obdarzył Apostołów darem błogosławieństw na Górze. Błogosławieństwo było także ostatnim widzialnym znakiem na ziemi – znakiem, który Chrystus pozostawił swojemu Kościołowi (por. Łk 24, 50). Prośba „z Jezusem błogosław mnie” może więc oznaczać: „Błogosław mnie błogosławieństwem sięgającym od Abrahama, Jakuba, Izaaka, Dawida, z pokolenia na pokolenie, aż po Górę Błogosławieństw, aż po wieczność z Jezusem”.

**Od wszelkiego zła,
od wszelkiej iluzji,
od wszelkiego niebezpieczeństwa
– zachowaj mnie...**

Siostra Maria napisała swoją modlitwę do Ducha Świętego po pierwszym strasznym doświadczeniu walki z szatanem w Karmelu w Pau. Jeszcze niejednokrotnie przeżyje takie doświadczenie. Jej biografia – o. P. Estrade, o. Buzy, o. A. Bruno – podają wiele szczegółów, opisując te stany Małej Arabki. Jednak wiele światła wnosi tu ogromnie ważna wypowiedź dominika-

nina, o. R. Garrigou-Lagrange’a, wybitnego specjalisty w zakresie teologii mistycznej, początkowo sceptycznego wobec znaków, które działy się za pośrednictwem Mariam. „Jej doświadczenia – pisał po zmianie swojego stanowiska – wyjaśnia nauka św. Jana od Krzyża [...] o nocy zmysłów i ducha. Są to dwa tunele, przez które muszą przejść dusze szlachetne, powołane do wysokiej doskonałości, do świętości prawdziwej. Jeśli dusza wychodzi z pierwszego tunelu z heroiczną cnót i jeśli po wyjściu z drugiego heroiczną jej cnót jest jeszcze wyraźniejsza, jest to pewny znak, że nie wykoleiła się ona w tych przejściach tak ciemnych, tak trudnych, lecz przeciwnie, zyskała tam bardzo wielkie zasługi. Te doświadczenia są szczególnie bolesne dla dusz, które mają powołanie wynagradzające i muszą za przykładem Pana Jezusa cierpieć dla zbawienia grzeszników”.

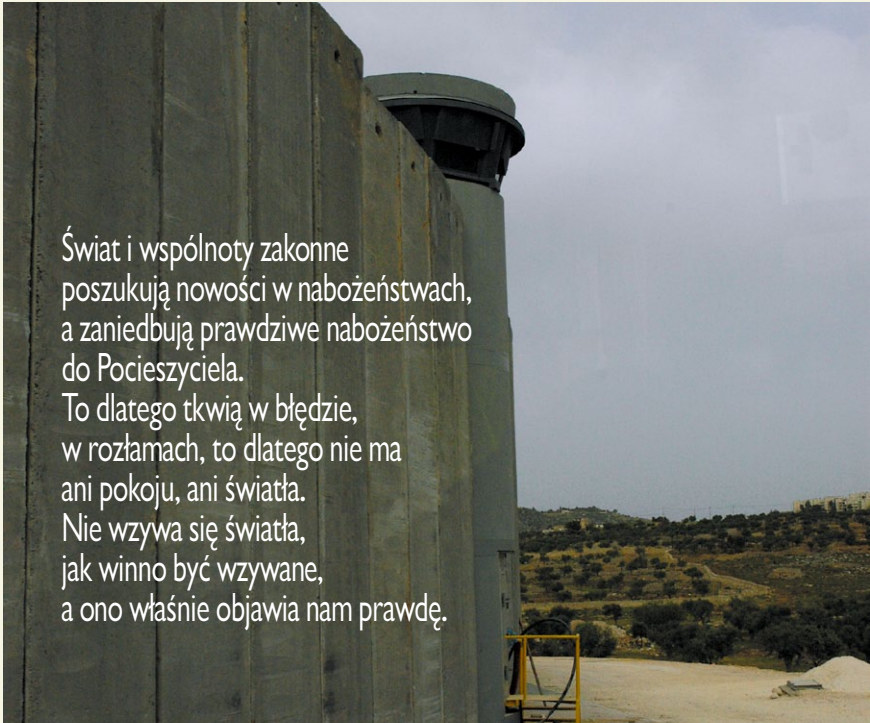
Zmagania Mariam z szatanem oczyściły ją i przygotowały na jeszcze większą przyjaźń z Jezusem i bezgraniczne oddanie się Jemu. Zahartowana od dzieciństwa do wyznawania wiary aż po męczeństwo, nie ustąpiłaby nawet całemu piekłu. Wielokrotnie przechodząc przez te próby, zdobywając naukę przez własne doświadczenie, przekazuje ją siostronom: „Kiedy jesteście kuszoni, gdziekolwiek byście nie byli, uklękniecie przed Panem. Powiedźcie: Panie, wyrzekam się Szatana, jego dzieł, chcę tylko Twojego Ducha. Nie wiecie, co dobre, a co złe? Powiedźcie w sercu, klęcząc: Panie, wyrzekam się Szatana, jego dzieł, jego uczuć; chcę tylko Ciebie i Twojego Ducha. Zobaczycie, że zawsze będziecie zwyciężać, jeśli jesteście wierne tym słowom” (*Myśli*, s. 123).

Ileż to trzeba umierać dla siebie: dla ciała, egoizmu, niecierpliwości, zniechęceń, chęci znaczenia, chęci posiadania ostatniego słowa. To wszystko – to nasze złudzenia lub pochodzące od Złego pokusy. Warto wtedy modlić się tą prostą i piękną modlitwą. Tak bardzo potrzeba w naszym świecie otwartości na prowadzenie Ducha Świętego i nieustanny wybór właściwej drogi. „Duchu Święty – natchnij mnie. Miłości Bożej – pochłoń mnie...”.

**s. Maria Lucyna od Krzyża OCD
Karmel Dzieciątka Jezus, Betlejem**

Cytaty:

Bł. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, *Myśli*,
Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2005.



Świat i wspólnoty zakonne
poszukują nowości w nabożeństwach,
a zaniedbują prawdziwe nabożeństwo
do Pocieszyciela.
To dlatego tkwią w błędzie,
w rozłamach, to dlatego nie ma
ani pokoju, ani światła.
Nie wzywa się światła,
jak winno być wzywane,
a ono właśnie objawia nam prawdę.

Niedoceniony sakrament



Cierpienie spowodowane chorobą lub wypadkiem zaskakuje zdrowego człowieka. Stąd też doświadcza on stanu jakby „uprowadzenia” z rynku, tętniącego życiem, na którym znajdował się z innymi ludźmi przeżywającymi swoje radości i troski. Wbrew własnej woli przeniesiony jest w świat innych i nieznanych mu dotychczas wartości. Daremne są protesty z jego strony, że jest nieprzygotowany na tego rodzaju doświadczenie, a tyle spraw jeszcze pozostało mu do załatwienia...

Doświadczenie to może dotyczyć każdego, bez względu na to, kim jest i jaka jest jego przeszłość. Potwierdza to mądrość ludowa w porzekadle „choroba nie wybiera”. Zatem staje się ona udziałem również ludzi pozostających w różnej relacji do Boga. Błędne byłoby więc założenie, że cierpienie pogłębia i umacnia wiarę w każdym przypadku. Cierpią bowiem dzieci i dorośli, ludzie wykształceni i prości, mądrzy i nieroztropni, uczciwi oraz przestępcy.

Chociaż nie każdy wierzy w Boga, a tym bardziej nie każdy odwołuje się do Niego w cierpieniu, to On jednak nie zapomina o człowieku. Cierpiący jest Mu bliski, gdyż rozpoznaje w nim oblicze Swojego Syna. Ten wewnętrzny wizerunek człowieka może być zniekształcony jego grzechem, ale nie zmienia to faktu, że Chrystus utożsamia się z cierpiącym, o czym przypomina opis Sądu (Mt 25, 31–46). Pragnienie odzyskania zdrowia i pełni sił jest dominujące u wszystkich ludzi. W tym gorączkowym poszukiwaniu zazwyczaj zapomina się o Bogu, który przecież najwięcej ma do powiedzenia, bo od Niego wszystko zależy: życie, zdrowie i śmierć. A przecież w wielu wypadkach chory może przyjechać do szpitala duchowo przygotowany – pojednany z Bogiem i zaopatrzony sakramentem namaszczenia chorych, gdyż przyjęcie na oddział jest wcześniej zaplanowane.

Należy przypomnieć, że sakrament namaszczenia chorych ustanowiony jest

przez Chrystusa dla cierpiącego, którego życie jest zagrożone. Jest to zatem spotkanie Jezusa, który sam doświadczył cierpienia i śmierci, z człowiekiem cierpiącym. Ewangelia wg św. Mateusza ukazuje Chrystusa posyłającego uczniów do pracy apostołskiej i nakazującego im: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!”. O tym, że uczniowie wypełnili nakaz Nauczyciela, świadczy komentarz św. Marka: „Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali” (Mk 6, 12–13).

Naukę Chrystusa naśladuje i poleca św. Jakub Apostoł: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5, 14–15). Apostoł w swojej nauce określa więc materię, formę i skutki duchowe tego sakramentu. Namaszczenie nie jest jednak środkiem medycznym, ale nadprzyrodzonym. Moc uzdrawiania czerpie zatem z Chrystusa.

Sakrament ten nawiązuje do pokuty i podobnie jak bierzmowanie jest w pewnym sensie uzupełnieniem chrztu. Eliminuje bowiem duchowe osłabienie spowodowane skutkami grzechu. Chociaż List św. Jakuba jest dowodem na istnienie ugruntowanej praktyki namaszczenia, to jednak wraz z rozwojem chrześcijaństwa praktyka ta stopniowo ewoluuje. Namaszczenie chorych w pierwotnym Kościele



Cierpiący jest Bogu bliski,
gdyż rozpoznaje w nim
oblicze Swojego Syna.
Ten wewnętrzny
wizerunek człowieka
może być zniekształcony
jego grzechem,
ale nie zmienia to faktu,
że Chrystus utożsamia się
z cierpiącym.

dotyczy dwóch istotnych aspektów: poświęcenia oleju i nałożenia go choremu. Większa waga przywiązywana jest jednak do poświęconego oleju, zgodnie z wiarą, że została przelana na niego moc uzdrowienia. Spodziewano się bowiem poprawy zdrowia, a niekiedy odpuszczenia grzechów. Natomiast samo namaszczenie traktowano jako mniej istotne. W średniowieczu sakrament ten nosi nazwę „ostatniego namaszczenia”, która od Soboru Trydenckiego jest oficjalną nazwą aż do Soboru Watykańskiego II. Z powodu udzielania go tuż przed śmiercią nosi również nazwę „sakramentu konających”.

Sobór Watykański II, powracając do pierwotnej tradycji chrześcijańskiej, poleca używać określenia „namaszczenie chorych”; podobnie czyni Episkopat Polski w 1963 roku. Zatem sakrament ten posiada o wiele szersze zastosowanie, niż wskazuje nazwa „ostatnie namaszczenie”. Przyjąć go mogą bowiem osoby znajdujące się w niebezpieczeństwie śmierci z powodu choroby i podeszłego wieku oraz – jak dawniej – w bezpośrednim zagrożeniu utraty życia. Właściwe rozumienie istoty namaszczenia chorych wymaga więc akcentowania, że nie jest ono sakramentem umierających (choć i oni go przyjmują), gdyż tę funkcję pełni wiatyk.

Nie należy więc zwlekać z udzieleniem tego sakramentu do chwili pogorszenia się stanu zdrowia. Taka postawa byłaby niezgodna z duchem Ewangelii, gdyż Chrystus wzywa uczniów do pomocy wszystkim chorym, przez namaszczenie ich olejem. Byłaby również niezgodna z nauką św. Jakuba, zachęcającego chrześcijan do wzywania kapłanów do chorego w celu wspólnej modlitwy w jego intencji i namaszczenia go. Celem sakramentu jest jednak nie tylko dobro chorego, ale także całej wspólnoty Kościoła. Chrystus czasami dokonuje uzdrowienia ciała, jeśli taka jest wola Jego Ojca. Jest to możliwe także dzięki władzy duchowej udzielonej uczniom przez Chrystusa oraz dzięki łasce Ducha Świętego. W ten sposób angażuje się tu cały Kościół, pragnący poprzez sakrament namaszczenia ukazać miłość Chrystusa wobec chorego.

Teologia wskazuje na główne skutki przyjęcia namaszczenia, którymi są zbawienie i umocnienie duchowe oraz od-

puszczenie grzechów, a jeśli taka jest wola Boga – odzyskanie zdrowia lub umocnienie sił. Dzięki temu sakramentowi chory doświadcza więc wewnętrznego pokoju i ufności w Miłosierdzie Boże, zwłaszcza w chwilach zwątpienia i pokus przeciw nadziei. Przyjęcie go nabiera szczególnego znaczenia w opiece paliatywnej. Zapewne nie uratuje już życia umierającemu, chociaż u Boga wszystko jest możliwe, ale pomnoży jego siły duchowe i napętni pokojem. Natomiast świadome zawierzenie się Bogu wyraża pragnienie bycia z Nim na zawsze. Przeżywanie śmierci w duchu wiary jest łaską, ale i świadomym wyborem. Nie oznacza jednak, że agonia będzie mniej bolesna. Stąd też Kościół zachęca cierpiących do złączenia się z męką i śmiercią Chrystusa. Łączność ta jest formą uczestniczenia w Jego ofercie, co potwierdza św. Paweł: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam niedostatki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Chrystus, odnosząc się z wielką miłością do chorego i szanując jego wolę, udziela mu pomocy wówczas, gdy o nią prosi. Udzielenie namaszczenia dziecku uzależnione jest nie od jego wieku, ale od dojrzałości psychicznej. Zatem inicjatywa przyjęcia tego sakramentu należy do chorego dziecka i jego rodziców lub opiekunów prawnych, jeśli uznają, że przyniesie mu pocieszenie duchowe. Nie zawsze bowiem jest ono na tyle dojrzałe, aby roztropnie ocenić powagę sytuacji. Wówczas to dorośli opiekunowie są wyrazicielami zgody zastępczej. Sakrament ten można przyjmować wielokrotnie, jeśli takie jest pragnienie ciężko chorego.

Udzielając sakramentu namaszczenia dziecku, należy wyjaśnić mu jego znaczenie. W przeciwnym wypadku jego duchowe zaangażowanie może być niewielkie. Przygotowaniem pośrednim są codzienne odwiedziny chorych przez kapłana i widok namaszczenia udzielanego innemu pacjentowi. Ważnym elementem duszpasterstwa chorych jest udzielanie sakramentu namaszczenia we wspólnocie wiernych podczas Mszy św., sprawowanej w kaplicy szpitala lub przy łóżku chorego.

W przypadku utraty świadomości przez chorego namaszczenie udzielane jest na prośbę jego najbliższej rodziny lub opiekunów prawnych – albo, gdy są nieobecni, na prośbę personelu medycznego. Sakrament ten udzielany jest osobie żyjącej i wcześniej ochrzczonej. Stąd też, w przypadku wezwania do zmarłego, kapłan powinien zaniechać udzielania mu sakramentu i podjąć z rodziną wspólną modlitwę przewidzianą w takiej sytuacji.

Należy ufać w skuteczność sakramentów (pojednania, wiatyku, sakramentu chorych) do chwili śmierci. W razie wątpliwości, czy dana osoba jest jeszcze przy życiu, nie wolno zaniedbać warunkowego rozgrzeszenia i namaszczenia.

Bóg jednak nikogo nie zmusza do przyjęcia łaski sakramentalnej, zatem nie wolno udzielać jej wbrew woli chorego. W przypadku utraty świadomości należy zastosować wobec umierającego formułę: „jeśli jesteś zdolny przyjąć”, tzn. „jeśli chcesz”. Postępowanie to jest wyjątkowe, aby w obliczu śmierci dać mu szansę na pojednanie się z Bogiem.

ks. Lucjan Szczepaniak SCJ



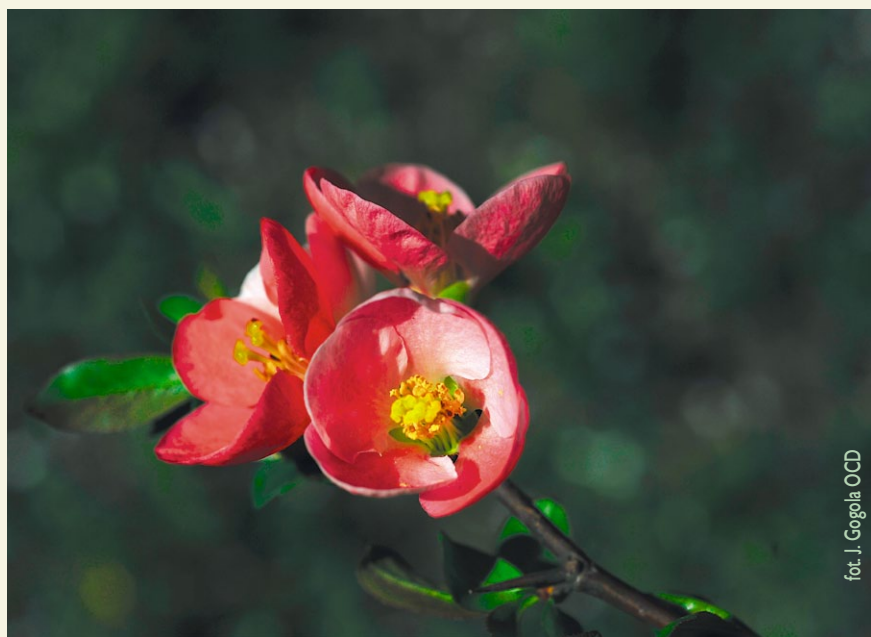
Zawstydzająca ufność

Pewien ojciec opowiedział niedawno redakcji o wydarzeniu, które mocno go poruszyło. W grudniowy wieczór otrzymał sms-a z jednego z krakowskich szpitali: „Ojcie, proszę jutro przyjdź z olejami, panią Bożenkę sparaliżowało”. To siostra zakonna leżąca w tym samym szpitalu poprosiła o przyście. Ojciec znał już oddział i osoby leczące się na nim, gdyż siostra kilka razy prosiła o spowiedź. Sms jednak wywołał uczucie niepewności, zapowiadał spotkanie z konkretnym cierpieniem. Na miejscu okazało się, że paraliż obezwładnił niemal całe ciało, sprawna pozostała jedynie dłoń jednej ręki. Zanim jednak ojciec dotarł do szpitala, starał się przygotować na spotkanie z cierpiącą. Poczuł jednak całkowitą bezsilność, jak bowiem wytłumaczyć mądrość Krzyża osobie w takim stanie. Pocieszenia typu „kogo Pan Bóg miłuje, temu krzyżyki daje” wydawały się w tej sytuacji banalne. Przypominały pytanie do osoby zawieszanej na krzyżu, czy docenia swoje położenie.

Po przyjeździe na oddział ojciec spotkał jednak osobę pełną spokoju, gdy spojrzał w oczy pani Bożenki nie dostrzegł żadnego wyrzutu. Jedynie wdzięczność za przybycie. Pierwsza myśl (z perspektywy czasu bardzo zawstydzająca myśl) sugerowała, że może pani Bożenka została naszpikowana jakimiś środkami, stąd ten spokój. Okazało się jednak, że źródło wyływało z ufności. Po spowiedzi nastąpiło namaszczenie i raczej radosna rozmowa.

Po opuszczeniu oddziału ojciec długo jeszcze myślami pozostał przy szpitalnym łóżku. Osoba w średnim wieku, z dorastającymi dziećmi, pełna życia i planów. Skąd ten spokój? Autoreflexja dotycząca gotowości na cierpienie spowodowała, że zawstydzenie zagościło raz jeszcze.

Po kilku dniach, gdy codzienność rozmyła doświadczenia szpitalne, przyszedł sms od siostry: „pani Bożenka chodzi, paraliżu nie ma”. Podczas kolejnej wizyty na oddziale o namaszczenie poprosiły niemal wszystkie osoby leżące w sali pani Bożenki i w sąsiednich salach. Wiara zakiełkowała dość gwałtownie. W sercu wspomnianego kapłana również.



fol. J. Gogola OCD

Jeżeli kapłan
„choć trochę się wzniesie”,
to wzniesie się jedynie
dzięki gotowości do bycia
uniżonym razem z Jezusem.

Może on się choć trochę wzniesie...



fot. A. Wiegus

Kiedy myślimy o „kapłaństwie w poezji”, mimo woli zaczynamy przypominać sobie nazwiska, niekiedy wybitnych, kapłanów piszących wiersze. Mówimy też często o poezji kapłańskiej jako swego rodzaju literaturze „branżowej” – tzw. „poezji w koloratce”.

Rozumiejąc dążenie do uporządkowania zjawisk literackich (będącego zawsze w jakiejś mierze ich uproszczeniem), spróbujmy na chwilę oderwać się od tego schematu i zobaczyć, co ma do powiedzenia o kapłaństwie wybitny poeta, który jednak księdzem nie był – Zbigniew Herbert.

Przeglądając zbiór wierszy Herberta w poszukiwaniu „czegoś o kapłaństwie” natkniemy się na kilka utworów, w których ksiądz pojawia się we własnej osobie, jako celebrans bądź kaznodzieja. W obu tych przypadkach – mimo że jest posiadaczem „srebrnych skrzydeł” – „ślizga się w dół, jak mucha”, nie spełniając pokładanych w nim przez uczestników liturgii nadziei, bądź też

nie dorastając do ideału, który reprezentuje. Nadzieje te są tutaj jednak wyrażane z pozycji biernego widza, tkwiącego w ławce na niezrozumiałym nabożeństwie:

„może
ten ksiądz
zrobi za nas
to czego my nie możemy zrobić
może on się choć trochę wzniesie”

Ostatnia prośba

Jeżeli przyjąć, że wznoszenie się ku górze jest synonimem uwalniania od zła oraz zbliżania ku transcendencji, to podmiot liryczny, oczekujący, że ksiądz dokona tego aktu „za nas”, jest rzeczywiście – jak powie psalmista – wołającym „z głębokości”:

„klęczymy w upale
w ponumerowanej ławce
przytwierdzeni do ziemi
nitką potu”

Ostatnia prośba

Udręka zmysłowa, prawie fizjologiczna, związana z niewygodą miejsca, stała się przeszkodą, która uniemożliwiła duchowy wzlot.

Niech nas jednak nie zwiedzie pesymistyczny ton tej poezji. W innym wierszu Herberta – „Mszy za uwięzionych” – „nie-stosowność” miejsca jest, paradoksalnie, warunkiem uobecnienia się prawdziwej Ofiary, którą sprawuje się za uwięzionych i opuszczonych. Kapłan jest przede wszystkim tym, który współcierpi. Jest milczącym towarzyszem cierpienia i samotności bliźnich, za których ofiaruje swoją „rozmowę z kielichem”. Czynności wykonywane podczas tej poetyckiej mszy służą zawiązaniu duchowej wspólnoty z tymi, którzy pozostają „w mocy nieprawości”:

„patrzę jak rozmawiasz z kielichem
splatasz i rozsypujesz węzeł
ronisz i zbierasz okrucieństwa

[...]

I tak trwamy”

Msza za uwięzionych

Kapłan wg. Herberta jest człowiekiem, który znalazł się, i jest zmuszony trwać, w dramatycznym rozdarciu: między duchowym uniesieniem a cielesną udręką, między wzniosłością wykonywanych gestów, a bezsilnością, z którą przychodzi mu się zmagać na co dzień.

Wydaje się, że poeta bardzo trafnie dostrzegł jeden z istotnych aspektów tajemnicy kapłaństwa, polegający na dobrowolnym przyjęciu na siebie losu przegranych (z ludzkiego punktu widzenia), w czym podobny jest do Chrystusa – wielkiego „Przegranego” Izraela, niosącego cierpliwie swój krzyż na Golgotę. Jego zadaniem – trwać w wierności powołaniu nawet wówczas, gdy sprawa wydaje się przegrana. W przejmujących słowach oddaje ów dramat wiersz „Kapłan”, opatrzony znamieną w tym kontekście dedykacją – „czcicielom umarłych religii”:

„bezsilny kapłan
który podnosząc ręce
wie że z tego ani deszcz ani szarańcza
ani urodzaj ani gromobicie

[...]

– a jednak
podnoszę oczy i ręce
podnoszę śpiew

Kapłan

Obraz modlącego się, jak gdyby na przekór logice, walczącego z godnością przeciwko zwątpieniu i rezygnacji, znajduje się u Herberta bardzo wysoko w hierarchii postaw. Na przeciwnym końcu tej hierarchii umieszcza poeta, nie tylko zresztą związane z kontekstem religijnym, wszelkie postawy polegające na wygodnym poddaniu się rytuałowi oraz nic nie znaczącej obrzędowości. Na takich „nie spadło ani jedno ziarnko manny” – można rzec, parafrazując fragment prozy poetyckiej pisarza, gdzie mowa o myszy kościelnej, która weszła do kościoła „nie z pokory, lecz z przypadku” i która „robiła wszystko, co trzeba: czołgała się do krzyża, klękała przed ołtarzami, spała w ławce” [„Mysz kościelna”].

Jeśli pokusić się o jakieś, z konieczności prowizoryczne, podsumowanie tego, co u autora „Mszy za uwięzionych” wysuwa się na pierwszy plan w jego myśleniu o kapłaństwie, to trzeba by podkreślić dostrzeżenie mocnego związku kapłańskiej misji z cierpieniem. Udział w cierpieniu jest tym, co weryfikuje autentyczność powołania. Jeśli go zabraknie, bardzo szybko

pojawia się ryzyko popadnięcia w mędrkowanie, w łatwą „teologię”.

Na koniec warto zwrócić uwagę na charakterystyczny motyw widoczny w twórczości wielu kapłanów-poetów, by wspomnieć najbardziej znanego spośród nich ks. Jana Twardowskiego, a obecny również u Herberta – niechętny stosunek do teologii rozumianej jako abstrakcyjna nauka, jako pozbawione żywego doświadczenia teoretyzowanie o Bogu. Herbert tworzy – wyznał w rozmowie z ks. Januszem Pasierbem – „przeciwko teologii”. W innym z wywiadów dodał jeszcze: „Moje pojęcie Boga jest niejasne, natomiast pojęcie Chrystusa i Pasji – to wszystko są dla mnie rzeczy konkretne, wzruszające, bulwersujące, budzące gniew i miłość”. O tej wspólnocie z Jezusem cierpiącym zdaje się przypominać dzisiejszym kapłanom, ale również nam, żyjącym w cieniu wyniesionego na piedestał sukcesu, poeta (chrześcijańskiego) współczucia – Zbigniew Herbert. Jeżeli kapłan – dodajmy – „choć trochę się wzniesie”, to wzniesie się jedynie dzięki gotowości do bycia uniżonym razem z Jezusem.

o. Krzysztof Jan Żywczyński OCD

Udział w cierpieniu jest tym,
co weryfikuje
autentyczność powołania.
Jeśli go zabraknie,
bardzo szybko
pojawia się ryzyko
popadnięcia w mędrkowanie,
w łatwą „teologię”.



foto: P. Hensele OCD



Rozmowa z Adamem Woronowiczem, odtwórcą roli ks. Jerzego Popiełuszki w filmie „Wolność jest w nas”.

Mówię do niego po imieniu

Mówił pan o ciszy w życiu ks. Popiełuszki, ale także o potrzebie ciszy w życiu aktora. Jakie miejsce zajmuje cisza w pana życiu, co się dzieje, gdy ona trwa?

Cisza jest dla mnie nieodzownym elementem przygotowania się do spektaklu. Można powiedzieć, że my aktorzy niejako medytujemy swoje role, postacie, bo przecież podczas pracy nad rolą staramy się myśleć o tym co mamy zagrać. Mówię tak, bo ta moja praca, to że jestem aktorem jest ściśle związane z moją wiarą i nie potrafię tego oddzielić. Stąd moje skojarzenie z medytacją. Cisza jest dla mnie jakby świeżym, orzeźwiającym powiewem, w którym się daje słyszeć ten delikatny szmer samego Boga. Dlatego cisza jest nieodzowna w moim życiu. Niestety ogromnie nam jej dziś brakuje.

Czyli cisza jest również miejscem spotkania z Bogiem?

Rzeczywiście jest koniecznym elementem. Potrzebne jest wyłączenie się ze swoich codziennych spraw i wejście do swej „małej izdebki”, czyli w głąb siebie, swojego serca. Tego typu spotkania można doświadczyć nawet na środku ulicy, jadąc pociągiem, czy tramwajem. Ale ta wewnętrzna cisza potrzebna jest, by to co dzieje się wkoło, nie rozpraszało nas. Medytacja dzięki temu może odbywać się nieustannie, może być nieustanną modlitwą serca, którą pielęgnuje szczególnie Kościół wschodni.

Przygotowując się do roli starał się pan zapewne poznać w jakiś sposób poznać księdza Jerzego, niejako wnikać w jego duchowość. Udało się?

Oczywiście chciałem odkryć tajemnicę księdza Jerzego. Każdy ze świętych nosi w sobie jakiś szczególny rys, duchowość, nabożeństwo. Szczególnym rysem życia księdza Jerzego była Eucharystia. Dowiedziałem się od jego mamy, że od lat dziecięcych, gdy tylko został ministrantem, codziennie uczestniczył we Mszy św. niezależnie od pory roku. Dzień w dzień chodził przez kilka kilometrów polami, by Mszą rozpocząć swój dzień. Można powiedzieć, że Eucharystia i różaniec odmawiany w domu z całą rodziną w jakiś sposób go uformowały. To był jego specyficzny kręgosłup, który go uformował.

Jestem przekonany, że Bóg kształtuje, formuje człowieka w jakiś sposób przez Eucharystię. Jeśli ta Eucharystia jest codzienna, to Bóg pielęgnuje wewnętrzny ogród człowieka. Ten proces komuś z boku

może wydawać się zmudny, długi, natomiast owoce tego są wspaniałe. Po jakimś czasie Bóg sam zraszając naszą suchą ziemię serca rodzi owoce. Eucharystia także dodaje sił i odwagi. To było niesamowicie widoczne właśnie w życiu księdza Jerzego.

Drugim szczególnym, nawet niezwykłym rysem życia księdza Jerzego decyzja o wyjeździe do Warszawy. Wyjechał z Podlasia do Warszawy nie ze względu na to, by być w dużym mieście, ale ze względu na kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był zafascynowany tą postacią. Młodzi ludzie cenią postawy autentyczne, nawet jeśli ich idole wysoko stawiają poprzeczki, a może ze względu na to. Ksiądz Jerzy chciał jakby doskoczyć w swoim życiu do tej wysoko przez Prymasa postawionej poprzeczki.

Trzecią szczególną cechą znajduję w słowach: „z ludzi wzięty i dla ludzi ustanawiany”. Był to rzeczywiście – jeśli mogę tak powiedzieć – kapłan z powołania. Był niezwykle otwarty na drugiego człowieka, niezwykle uważny na drugiego człowieka.

I tak punkt po punkcie, krok po kroku odkrywałem w jakiś sposób tę tajemnicę księdza Jerzego, przynajmniej starałem się to szczerze robić. To rodziło we mnie różne pytania, np. czym jest dla mnie prawda, czy ja żyję w prawdzie? Czy dopuszczam prawdę o sobie, w moim sumieniu, starałem się odpowiedzieć na pytania: jakim jestem mężem, ojcem dla mojej córki? Ale także na pytanie czym jest dla

mnie patriotyzm, ojczyzna, jak ją odbieram, jak na nią patrzę? Gdy patrzyłem na tę piękną postać, zrodził się we mnie swoisty rachunek sumienia, który pomógł mi stanąć w prawdzie. Nie chciałem być jedynie aktorem, który się przebierze w sutannę i jakby przemknie się wokół tego tematu. Zbyt wiele ksiądz Jerzy znaczył i znaczy dla wielu ludzi, by potraktować go powierzchownie. Starałem się to uszanować.

Czytałem gdzieś pana wypowiedź, że będąc w domu mamy księdza Jerzego nie miał pan odwagi zadawać jej pytań, nie chcąc naruszać sacrum miejsca i wrażliwości mamy. Czego pan doświadczył, co zrozumiał patrząc na nią, przebywając jakby w atmosferze życia jej syna i jej?

Wszystko zaczyna się w domu rodzinnym, całe powołanie, droga człowieka zaczyna się w domu rodzinnym. Nie ma co ukrywać: ksiądz Jerzy został uformowany właśnie w domu. Tam otrzymał pierwsze lekcje, wiarę, świadomość kim jest. Rzeczywiście nie chciałem mamie zadawać żadnych pytań, chciałem chwilę przy niej pobyt. Spotkań było kilka i zauważyłem, że ze spotkań na spotkanie stawaliśmy się coraz bardziej otwarci na siebie, poznawaliśmy siebie. Któregoś razu mama usmażyła dla reżysera Rafała Wierzyńskiego i dla mnie placki ziemniaczane – podobno ksiądz Jerzy bardzo je lubił. Po-

kazała mi też bukiet prymicyjny z kwiatów, które nazrywała w swoim ogrodzie. Bukiet, który wręczyła swemu synowi, gdy wracał ze swej pierwszej Eucharystii odprawianej w Suchowoli.

Dzięki tym momentom mogłem zauważyć jak bardzo wrażliwą jest osobą, widziałem te wypłakane oczy, ale z drugiej strony jak bardzo jest silna. Ona i jej rodzina byli niezwykle dotknięci przez trudne sytuacje i wydarzenia, ale są to naprawdę wspaniali ludzie.

Mama księdza Jerzego potrafiła przebaczyć, a to przecież cecha ludzi wielkich.

Tak, rzeczywiście. Można na to spojrzeć jedynie z perspektywy wiary człowieka. Ogromnej, świadomej wiary. Gdy człowiek otwiera się na łaskę, to tę łaskę otrzymuje. W przebaczeniu, w tym darze dotyka się Boga. Przecież po ludzku wybaczyć tak wielki ból, tak wielką ranę jest niezwykle ciężko. Jeśli człowiek potrafi nawet najtrudniejsze doświadczenia przeżyć z Bogiem, dzieją się wspaniałe rzeczy i to się w mamie księdza Jerzego zrealizowało. Piękne są słowa: „zło dobrem zwyciężaj”. Rzeczywiście zło można zwyciężyć tylko dobrem, tylko miłością. To chyba najlepsza droga do zwalczania zła w dzisiejszym świecie.

Przebaczenie i ofiara to droga, którą przecież wybrał Chrystus, a za Nim tą drogą poszedł również ksiądz Jerzy. Nie ma innej drogi, która by obfitowała takimi owocami. A przecież owoce męczeństwa księdza Jerzego widzimy – żyjemy w wolnym kraju, otrzymaliśmy wolność.

Zrealizował się scenariusz jakby nietypowy dla Polaków. Nasza historia obfituje w zrywy narodowe, w momenty, gdy tracimy najbardziej świadomą część społeczeństwa, którzy byli pięknymi przykładami patriotyzmu, jak choćby młodzi ludzie, którzy zginęli w Powstaniu Warszawskim. A w latach osiemdziesiątych otrzymaliśmy wolność bez jednego wystrzału i trzeba mieć świadomość komu to zawdzięczamy, że zawdzięczamy to zapewne także księdzu Jerzemu i wielu innym kapelanom Solidarności, którzy oddali swoje życie.



foto. dystrybutor KINO ŚWIAT

„Ja jestem wolny” – powiedział ksiądz Jerzy osaczony przez reżim. To niezwykle słowa. Czym jest wolność? Jak zdefiniowałby pan dzisiaj wolność? Czy my jesteśmy wolni?

Dzięki księdzu Jerzemu zacząłem zastanawiać się nad tym tematem. Dzisiaj jakby zmienił się kontekst wolności, czy braku wolności. Dzisiaj inaczej to wygląda. Wtedy wolność ograniczały granice, brak możliwości wyjazdu. Terytorium było niejako więzieniem dla narodu, ale dzięki temu wolność łatwo było zdefiniować.

Dzisiaj to pytanie o wolność przenosi się do mojego wnętrza, czy ja jestem wewnętrznie wolny? O to też chyba chodziło księdzu Jerzemu, o wewnętrzną wolność. Można czuć się zewnętrznie wolny, ale – jak mówił ksiądz Jerzy – „są więzienia, które schodzą w głąb ludzkiego serca”. To są znacznie gorsze więzienia. Tymi więzieniami są pewne zniewolenia, grzech, który człowieka niszczy. Dzisiaj pytanie o wolność jest trudniejsze, swoje zniewolenia możemy rozpoznawać jedynie stając przed Bogiem, w świetle Jego miłości.

Jeśli chodzi o mój kraj, to nie podejmuję się refleksji na temat wolności. Zdaję sobie jednak sprawę, że – jak mówili ksiądz Jerzy, Jan Paweł II, kardynał Wyszyński, ale także społeczna nauka Kościoła – trzeba nam robić rachunek sumienia, czy dar wolności realizujemy, wcielamy w życie. Mam wrażenie, że nie potrafimy przenieść do życia tego, co słyszymy w czasie niedzielnej Eucharystii. Nie potrafimy tym żyć w naszej codzienności. Nie zawsze nam to wychodzi w życiu politycznym. Zostaliśmy jakby rozpieszczeni gestami tych wielkich Polaków, gestami przebaczenia, pojednania i trudno nam w naszej codzienności, ale także w życiu społeczno – politycznym takie gesty uczynić. Gesty, które świadczyłyby o naszej wewnętrznej wolności i pozwoliły przejść ponad podziałami, zrobić coś pro publico bono – dla dobra społecznego. Chodzi mi o takie gesty, które wynikają z wartości chrześcijańskich. Budowanie w inny sposób jest budowaniem na piachu i bardzo szybko może się okazać jak bardzo taka budowla na piachu jest niestabilna.

Cóż nam po zewnętrznej wolności, jeśli w środku będziemy zniewoleni? To wielki dramat człowieka, który może wszędzie

wyruszyć w świat, ale wewnątrz nie jest wolny. Pojawia się wówczas taka rzeczywistość, o której mówił Chrystus: „cóż z tego, że człowiek cały świat pozyska, kiedy na duszy swojej szkodę poniesie”. Cóż nam z tego całego bogactwa świata, jeżeli zatracimy duszę. O to chyba chodzi w problemie wolności – chodzi o duszę, skarb znacznie cenniejszy, niż wszelkie bogactwa zewnętrzne. To jest zagadnienie, które wracało do mnie na początku wielkiego postu w tym roku. Gdy czytaliśmy Ewangelię o kuszeniu Jezusa, wówczas uświadomiłem sobie, że naprawdę chodzi tu o duszę, o wewnętrzną wolność człowieka.

Powiedział pan swego czasu, że na postać księdza Popiełuszki patrzy pan w kategoriach łaski. Rzeczywiście jakoś naturalnie patrzy się w kategoriach łaski na kogoś, kogo postrzegamy jako osobę świętą. Jak spojrzeć na siebie w kategoriach łaski, na naszą codzienność, na nasze częste życie w piwnicy naszego serca i strach przed wyjściem na zewnątrz?

Nie możemy zapominać o godności dziecka Bożego. Posiadamy godność dziecka Bożego. Chrzt, który nas zanurzył w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, przywrócił nam godność. Ta godność, ta pieczęć życia jest odcisnięta w naszych sercach. Oczywiście w naszej codzienności nieustannie się zmagamy. To jest nasza droga. Musimy jednak pamiętać, że perspektywa ojczyzny niebieskiej, Królestwa Bożego i godności dziecka Boga jest o wiele ważniejsza. Musimy zaufać Miłosierdziu Bożemu, które jest daleko większe, niż nasz grzech. To jest moim zdaniem bardzo ważne: nie skupiać się tylko na sobie, raczej skoncentrować się na Bogu, kontemplować oblicze Boga. Nie kontemplować siebie i swoich grzechów, ale Boga. Zauważać wiele dobra, które dokonuje się w świecie. Ale także patrzeć na siebie jak na to gliniane słabe i kruche naczynie i zadziwiać się każdego dnia, że mimo naszej kruchości, naszej nędzy Bóg działa w nas wielkie rzeczy. To rodzi wdzięczność: to przecież Ty Boże działasz, Tobie wszystko zawdzięczam, to





fot. dystrybutor KINO ŚWIĄT

nie moja, ale Twoja zasługa, nie mnie się należy chwała, ale Tobie.

Takie spojrzenie jest potrzebne, byśmy nie chlubili się ze swojej wielkości, ale byli zadziwieni wielkością Boga, który potrafi wiele uczynić w nas pomimo naszej nędzy. Mamy przykłady wielkich świętych, którzy wspaniale pokazują swoim życiem ile dokonała w nich łaska Boża. Nie potrafię paterzyć inaczej: wszystko dokonuje się dzięki Bożej łasce. Zostałem zaproszony do swoich znajomych, by dać świadectwo. Zastanawiałem się: Boże, co ja im powiem tym ludziom, przecież ja naprawdę mam świadomość siebie. Mam świadomość swego grzechu, a Ty chcesz, żebym powiedział o łasce tym młodym ludziom, którzy zapewne będą na to czekać. Doszedłem do wniosku, że wówczas trzeba wołać: Duchu Święty, Ty mów we mnie, przeze mnie, żeby to nie było ode mnie, żeby to było raczej od Ciebie.

Czy w czasie pracy nad filmem nie pojawiała się gdzieś taka refleksja: księżę Jerzy, czy było warto? Czy patrząc na obecne czasy pojawiała

się myśl, że być może ta ofiara została przez nas zmarnotrawiona?

Nawet na moment nie pojawiła się we mnie myśl, czy warto było. Nie mam wątpliwości, że warto było. Jestem przekonany, że krew, którą przelał ksiądz Jerzy, nie została zmarnowana. Rzeczywiście czas, który teraz przeżywamy jest trudnym czasem sprawdzianu wolności dla nas wszystkich, ale nawet mając świadomość naszych nie do końca udanych zachowań czy wyborów nie mam wątpliwości, że warto było.

Pojawiała się jednak inna refleksja: jak to szkoda, że nie ma teraz z nami księdza Jerzego. To taka pokusa, którą mieli też apostołowie, którzy chcieli zachować przy sobie Pana Jezusa. Chcieli, że by z nimi został, było im dobrze, widzieli cuda, czuli się bezpieczni. Ale Jezus nieustannie mówił, że musi iść do Jerozolimy. Oni tego nie rozumieli. Trzeba było Pięćdziesiątnicy, Zesłania ducha Świętego, żeby to zrozumieć. Podobnie z moim przeżyciem jakiegoś rodzaju żalu, że ksiądz Jerzy fizycznie nie jest tu z nami. Wiem jednak, że taka była wola Pana i ksiądz Jerzy odpowiedział na Bożą

wolę, podobnie jak Jezus. Poszedł do swojej Jerozolimy. Poszedł do końca za swoim Mistrzem, do końca. Ofiarował swoje życie za tych, do których Bóg go posłał. W innej perspektywie nie potrafię na to spojrzeć. Dlatego nie było ani przez chwilę we mnie wątpliwości, czy było warto.

Czy po tym filmie, po spotkaniu z księdzem Jerzym zmieniło się jakoś pana życie? Czy ksiądz Jerzy odpowiedział na jakieś pana wewnętrzne pytania?

Mogę śmiało powiedzieć o swojej wierze w świętych obcowanie. Doświadczałem i doświadczam bliskości księdza Jerzego. Często o nim myślę i czasami wolałbym aktami strzelistymi: Jurku, pomóż mi. Mówię do niego po imieniu, gdyż jest mi bliski.

Bardzo dziękuję za tę rozmowę, za świadectwo i za tę mieszkankę pana wewnętrznej radości i pokoju, które towarzyszyły w czasie naszej rozmowy.

Iskra miłości Bożej

Wcyklu artykułów poświęconych nauce św. Teresy od Jezusa przyszedł czas na zatrzymanie się nad drugim sposobem podlewania ogrodu (Ż 14–15). W obrazie używanym przez Świętą ogród jest duszą ludzką, rośliny i kwiaty to zalety i cnoty, które rozwijają się w duszy, ogrodnikiem i właścicielem ogrodu jest sam Chrystus Pan, a woda niezbędna dla życia i wzrostu roślin to łaska Boża. Drugim sposobem podlewania ogrodu jest czerpanie wody wodociągiem, za pomocą kółtrowotu; ten sposób wymaga mniej trudu, a czerpie się więcej wody niż wiadrem ze studni (Ż 11, 7).

Bóg powoli przygotowuje duszę do przyjmowania coraz większych darów duchowych. Teresa pisze teraz o osobach, które już przeszły same początki życia chrześcijańskiego. Życie duchowe jest w takim człowieku na tyle mocne, że ma on siłę regularnie przystępować do spowiedzi i komunii świętej. W życiu rodzinnym i zawodowym kieruje się uczciwością oraz – na ile potrafi – miłością bliźniego. Jest już wierny modlitwie: systematycznie, właściwie codziennie, ma wygospodarowany czas na przebywanie sam na sam z Bogiem. Modlitwa ma swój rytm; taka osoba potrafi powalczyć o skupienie, potrafi także wyczuwać natchnienia Boże. Patrząc z zewnątrz, taki człowiek może uchodzić za świętego. Ale Bóg chce dotrzeć jak najgłębiej, do samego serca; pragnie uzdrowić i przemienić wnętrze człowieka, nie zatrzyma się tylko na poprawności w zewnętrznych zachowaniach. Dlatego powoli chce wprowadzić go w nowy sposób modlitwy. W modlitwie może nastąpić radykalna zmiana, ponieważ „tu już zaczynają się rzeczy nadprzyrodzone” (TW IV, 1, 1).

Dla osób, które są wierne modlitwie wewnętrznej i próbują układać swoje życie zgodnie z nauczaniem Jezusa, Bóg proponuje głębsze wejście w przyjaźń z sobą. Czasami daje doświadczyć swojej obecności w całkiem nowy, jakby namacalny sposób. „Bóg chce, by dusza zrozumiała, że Jego Majestat znajduje się tak blisko niej” (Ż 14, 5). Tak mocne doświadczenie bliskości Majestatu Boga powoduje niezwy-

kłe ucieszenie i skupienie woli człowieka. Ta bliskość samego Boga wywołuje w duszy ogromną radość, łzy mogą płynąć z oczu, ale będą to łzy szczęścia (Ż 14, 4). Takie nadprzyrodzone doświadczenie bliskości Boga daje człowiekowi mocne poczucie satysfakcji i pokoju. Dusza trwa przy Panu „z przeogromnym zadowoleniem i bardzo słodką rozkoszą” (Ż 15, 1). Doktor Kościół podpowie, że wtedy, gdy Pan raczy tak bardzo zniżać się do duszy, osoba powinna „pozwolić odpocząć duszy w spoczynku swoim” (Ż 15, 8). Czytając opis tej modlitwy, znajdujemy wiele ekspresywnych słów, mocno podkreślających, że taka modlitwa jest dla człowieka bardzo, bardzo przyjemna, daje mu nową siłę i pozwala odpocząć przy Bogu, w Jego niezwyklej bliskości. Jest to tak mocne doświadczenie, iż przeżywającej je osobie wydaje się, że jest to już szczyt modlitwy, że nie można być bliżej Boga. Stąd też nazwa tej nadprzyrodzonej modlitwy: modlitwa odpocznienia, lub – jak tłumaczą inni – ucieszenia.



Koniecznien trzeba podkreślić, że modlitwa odpocznienia jest darem nadprzyrodzonym, doświadczeniem mistycznym. Pierwszą i najważniejszą cechą darów mistycznych jest bierność podmiotu. Człowiek sam nie jest w stanie rozniecić w sobie takich darów Bożych – żadną ascezą, żadnym wysiłkiem, modlitwą czy postem. Bóg rozdaje je, komu chce i kiedy chce. Mało tego – obiektywnie rzecz biorąc, człowiek nigdy nie jest w stanie zasłużyć sobie na to, by Bóg udzielił mu tak wzniosłych darów. Jest to Jego wolna wola i dar miłosierdzia, przekraczający wszelkie ludzkie zasługi. Szczere życie chrześcijańskie i wytrwała modlitwa wewnętrzna są przygotowaniem do przyjęcia tego niezasłużonego daru.

Dla św. Teresy od Jezusa modlitwa odpocznienia, którą Bóg czasem wzbudza w duszy, jest jakby „iskrą prawdziwej Jego miłości” (Ż 15, 4). Ta iskra jest w stanie rozpalic w duszy potężny ogień, ogień miłości Bożej. Dobre życie i wierność mo-

dlitwie wewnętrznej są jakby stosem gałązek przygotowywanych do rozpalenia. Jednak samą nadprzyrodzoną miłość duszy do Boga może rozpalic tylko i wyłącznie sam Pan! Chodzi tu o taką miłość, jaką palali święci: miłość, która jest w stanie popchnąć człowieka ku najodważniejszemu dziełom, która jest w stanie złożyć najtrudniejsze ofiary. Porównanie do iskierki wskazuje także na to, iż jest to dar udzielany głęboko w duszy, wewnątrz osoby, gdzie oczy drugiego człowieka nie sięgną. Tam, głęboko w ludzkim sercu, Bóg chce rozpalic niezwykle płomień. „Ta isierka, choćby była maleńka, powoduje wielkie poruszenie, staje się tą, która zaczyna rozpalac wielki ogień, który bucha płomieniami przeogromnej miłości Boga” (Ż 15, 4). Ta isierka jest znakiem, że Bóg wybrał już teraz tę duszę do rzeczy wielkich. Zewnętrznie modlitwa odpocznienia objawia się tylko w tym, że człowiekowi z trudnością przychodzi modlić się na głos – a gdy ucieszenie woli jest silne, modlitwa na głos staje się niemożliwa. W doświadczeniu Świętej Karmelitanki modlitwa ta trwała zwykle kilkanaście minut.

Wspaniały dar nadprzyrodzonej modlitwy odpocznienia porównany jest do małej iskierki także dlatego, że niestety isierkę dosyć łatwo jest stłumić. Z naszej winy, poprzez złą reakcję na dar Boży, możemy go zmarnować. „Jest wiele dusz, które docierają do tego stanu, a niewiele tych, które przechodzą dalej” (Ż 15, 2). Gdy Bóg udziela duszy daru modlitwy odpocznienia, a więc daje doświadczenie swej obecności w sposób nadprzyrodzony, wola człowieka zostaje natychmiast cała skupiona na Bogu. Zwykle budzi to zdziwienie, gdyż jest to doświadczenie mocne, a przychodzące jakby nie wiadomo skąd. Najczęściej za wolą podąża intelekt i wyobraźnia. Może być i tak, że jednak rozum i wyobraźnia pozostają swobodne i chciałyby wyszukiwać wielkie słowa, układać wspaniałe modlitwy uwielbienia czy dziękczynienia, lub przypominać sobie inne dary Boże lub swe słabości, chcąc umniejszyć się przed Panem. Tymczasem w trakcie tego odpocznienia „dusza ma nie robić nic więcej, jak tylko trwać z cichością i bez wrzawy” (Ż 15, 6). Wrzawa to właśnie modlitwa myślna, silenie się na układanie pięknych słów kierowanych do Boga.

Przez lata człowiek uczył się takiej modlitwy, dzień w dzień odprawiając swoją modlitwę osobistą. Jednak w tym momencie należy to porzucić, na sam czas trwania modlitwy odpocznienia, gdyż rozumowe zastanawianie się nad Bogiem jest „jak wielkie kłoc drewna dokładane bez miary, co może zadusić tę iskrę” (Ż 15, 6). W czasie modlitwy odpocznienia najważniejszą pracą człowieka jest nauczyć się powstrzymać modlitwę rozumową, pozwolić sobie na proste bycie przy Bogu, cieszenie się Nim, Jego bliskością. Jest to trudne, ponieważ przez lata człowiek tak właśnie się modlił – za pomocą rozumowania, rozważania tajemnic Bożych ćwiczył się w skupieniu na Bogu i szczerze Go poszukiwał. Taką nadprzyrodzoną modlitwę Bóg daje co jakiś czas, więc nie należy całkiem porzucać modlitwy wewnętrznej; chodzi o to, by umieć cieszyć się bliskością Boga, smakować w Nim, biernie poddać się Jemu, ale dopiero wtedy, gdy On wprowadzi duszę w modlitwę odpocznienia.

Modlitwa odpocznienia jest darem mistycznym, nadprzyrodzonym. Człowiek zostaje nią obdarowany biernie, spontanicznie reaguje zdziwieniem, ale sam widzi, że to doświadczenie jest bardzo pozytywne. Po modlitwie mogą się jednak pojawić wątpliwości: Czy na pewno jest to dar Boży? A może to zły duch chce mnie oszukać? Może to moja wybujała wyobraźnia? Najlepszym sposobem rozoznania autentyczności tego doświadczenia jest przyjrzenie się jego skutkom. „Dary, które Pan tutaj daje, powodują wzrost cnót bez porównania większy niż w poprzedniej modlitwie” (Ż 14, 5). Jeżeli człowiek skłania się w stronę pokory przed Panem, a nie wyniosłej pychy; jeżeli takie doświadczenie bliskości Boga wzbudza wielkie pragnienie podążania za Bogiem w sposób bardziej radykalny; jeżeli usuwa z duszy bojaźń służalczą, a wzbudza bojaźń dojrzałą, bojaźń dziecka Bożego; jeżeli rodzi się nowa, żywa, bezinteresowna więź miłości z Bogiem (Ż 15, 14) – jeżeli człowiek znajduje w sobie takie owoce modlitwy, to może być spokojny, że to Bóg go prowadzi.

o. Artur od Ducha Świętego OCD





Z dziennika misjonarza

21 MARCA

Pierwszy dzień wiosny. U nas wiosna na całego. Ludzie sadzą ziemniaki i fasolę, gdzieśgdzie wschodzi kukurydza. Wypuszcza swoje listki złożone i wyciągnięte do góry jak rączki dziecka, które wyciąga ono ku niebu, do Boga. Pada deszcz i jest ciepło. Ziemniaki się kłują, te wcześniej posadzone. Inne już kwitną. W naszym regionie ziemniaki zbieramy trzy razy do roku. Tutaj pod wulkanami ludzie nie głodują.

Zięć przyszedł do teściowej, aby pomóc jej skopać pole. Nie wygląda mi na chrześcijanina, bo przy modlitwie się nie żegna. Ale może po prostu jest speszony i zmęczony. Jak tu popierać opinię, że Afrykańczycy są leniwi, gdy widzę ich nogi schodzone po kolana i ręce urobione po łokcie.

Angelina jest prababcią. Ma usmoloną spódnice i bluzkę. Ubranie dawno straciło swój kolor, podobnie jak twarz Angeliny. Jednak jest jej do twarzy w tym podeszłym wieku. Ponoć ma siedemdziesiąt lat. Wnuki, czy też synowie, zrobili jej okrągły szalas z gałęzi. Wprawili nawet drzwi z blaszanej beczki i teraz Angelina może zatrzasnąć swoją biedę na kłódkę. To się tylko tak dobrze mówi, ale biedy nie zamkniesz, w Afryce ona się panoszy.

Angelina skarży się, że Bóg o niej zapomni, bo jeszcze żyje. Nie słyszy dobrze, ale za to ma jeszcze wzrok przenikliwy i jasny. Musiała być dzielną kobietą, co widać po jej dużych oczach. Przypominam jej wiarę praojców pogan, którzy mówili, że Bóg nas kocha. Ożyła na te słowa o i potwierdziła je, kiwając głową. Mówię, że Jezus o niej pamięta. Jezus o nas pamięta i daje nam Boską siłę – wyznaje Angelina.

29 CZERWCA

Yezu yadupfiriye. Jezus za nas umarł – mówi mi staruszka Leokadia, którą odwiedziłem jednego roku na Wielkanoc. Czekala samotnie przed lepianką, ubrana w białą szatę. Było to oczekiwanie podobne do oczekiwania Baranka Paschalnego na gody weselne. Kto ją nauczył tej sceny z Apokalipsy? Cóż więcej mogę wymyślić ja, kapłan uczony w szkołach świata, na uniwersytetach, w seminariach: „Jezus za nas umarł”.

Leokadia w białym zawoju na ciele przypominała mi oblubienicę, tę z Pieśni nad pieśniami i tę z Apokalipsy, ubraną w szaty godowe. Królewskie zaślubiny. Leokadia nie odgrywa tej sceny jak aktorka. Ona ją przeżywa, oczyszczając swoje serce w spowiedzi i karmiąc się ciałem Baranka Paschalnego.

6 MAJA

Dziecko przyniosło siedem jajek (*umwana yazanye amagi arindwi*) – mówi mi kucharz Adriani. Będzie do domu na sól, na mydło, na zeszyt i ołówek. Dorosły człowiek musi przepracować za tę cenę, około jednego euro, cały dzień.

NIEDZIELA, 14 MAJA 2006

Po mszy św., gdy wszyscy wszyli z kościoła, wtargnęła gromadka dzieci nie ubranych odświętnie. Mam wrażenie, że podczas mszy chodzili wkoło kościoła. Gdy msza św. się skończyła, one też usadowiły się na ławkach, jakby chciały zadośćuczynić niedzielnej Eucharystii.

Po południu wyszedłem z domu, by zobaczyć, jak żyją ludzie. Na jednej ścieżce spotkałem dwie wdowy. Obie mają po troje dzieci. Bernadetta z Gakoro przyszła odwiedzić Beatrycze, wdowę po Emanuelu. Umacniają się w tym niełatwym powołaniu. Wstąpiłem do domu Beatrycze, zastałem trzech chłopczków. Obierają na

kolację drobne ziemniaczki. Beatrycze wysłała odprowadzić Bernadettę.

Dzisiaj sobie myślałem, jak tu nie jeść, gdy w magazynie jest żywność, a w kurniku kury i kaczki. Nigdy nie szedłem spać głodny. Takie jest moje życie. Mama mnie pociesza i poucza: „Jaśko, jedz dobrze i żyj dobrze”. Takie jest moje powołanie. Trochę się dzielimy z biednymi. We wtorek i w piątek przy naszej misji dożywiane się dzieci chore na awitaminozę. Mój Boże, dziękuję Ci, że jeszcze wszystkim coś dajesz każdego dnia. Nie coś, ale wszystko nam dajesz. Wszystkim nam dajesz życie – to na ziemi i to w niebie.

Patrz na to pole – mówi mi Telesfor. To pole biednego a na nim rośnie wszystko: banany, ziemniaki, kukurydza i maniok.

18 MAJA

Bogaci potrzebują biednych, a biedni potrzebują bogatych. Jedni drugich potrzebują, a ja mam być pośrednikiem. „Świętość nie jest luksusem dostępnym nielicznym. To zwykły obowiązek wasz i mój” – mawiała Matka Teresa z Kalkuty. Nic nie mam do rozdania. Mam tylko oczy, by spojrzeć. Mam ręce, by je podać. Mam język, by pozdrowić. Mam nogi, by podejść do biednych.

19 MAJA – POPOŁUDNIE

Ze szkolnego boiska przed kościołem dobiegają mnie okrzyki kibicujących dzieci. Odbywa się mecz piłki nożnej ministrantów z grupą młodzieżową. Wybieram się i ja. Idę, by być na chwilę z nimi i wśród nich. Przypominam sobie, co powiedział mi kiedyś w Krakowie mój Abba Teofil: „Ksiądz powinien chodzić tam gdzie są ludzie”. Jeden ze szkolniaków podchodzi do mnie i prosi bym mu pobłogosławił zeszyt. „Jak masz na imię?” – pytam. Jean Marie Vianney – odpowiada.

o. Bartłomiej Kurzyniec OCD



Kościół -

wspólnota dzięki sakramentom

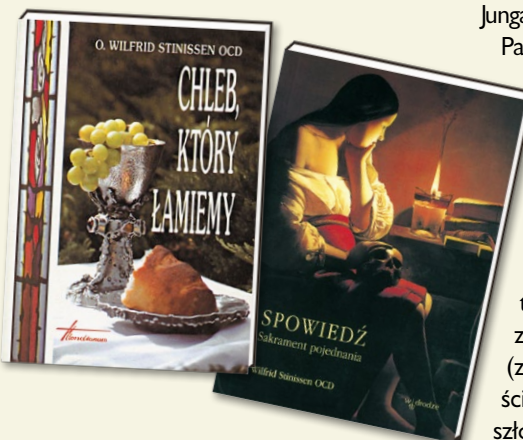
Wśród wielu publikacji traktujących o sakramentach uwagę zwracają niewielkich rozmiarów, ale bogate w treść książeczki pióra Flamandczyka, Wilfrieda Stinissen OCD: *Spowiedź, sakrament pojednania* oraz *Chleb, który łamiemy*. Autor wspomnianych publikacji podkreśla, że właśnie dzięki sakramentom wspólnota Kościoła łączy się i wzrasta w jedności.

Spowiedź daje wiernym kontakt z Kościołem i kapłanem, który poprzez swój urząd otrzymał moc odpuszczania grzechów. Walczymy ze słabościami, które powinny ulec przemianom w dobro. „Przemiana chleba i wina w Eucharystii uczy nas, że jest ona czymś podstawowym w naszym życiu. [...] Wszystko, co ofiarujemy w Eucharystii wraz z chlebem i winem, nasze radości i smutki, nawet nasze grzechy, zostają przemienione. Wszystko staje się łaską”.

Sakrament jedności: abyśmy byli jedno

Wszystkie sakramenty są święte i wszystkie, według św. Augustyna, prowadzą do *Sanctissimum Sacramentum*, czyli do Eucharystii, jako do swego celu. Bóg to *koinonia*, wspólnota: „Stworzył nas, abyśmy byli jedno w Nim, a w ten sposób wzajemnie ze sobą” – zauważa Stinissen. Eucharystia bardziej niż inne sakramenty podkreśla i wyraża tę jedność. Jako znak swojego ciała

Jezus wybrał chleb, powstający poprzez zebranie wielu ziaren, które miały się, przesięwa, a następnie wypieka, wskutek czego stają się jedną substancją. Ciekawe, że Jezus przyszedł na świat w Betlejem; nazwa ta oznacza „dom chleba” i stanowi pewną



wskazówkę co do powołania Chrystusa: być chlebem dla świata.

Mówimy, że podczas Eucharystii przystępujemy do komunii. Słowo *communio* to łaciński odpowiednik *koinonia*. Słowo komunია oznacza, że „wchodzimy we wspólnotę”. Stinissen uściśla jednak to zdanie, powołując się na Konstytucję dogmatyczną o Kościele „Przy łamaniu chleba eucharystycznego, uczestnicząc w Ciele Pańskim,

wznosimy się do wspólnoty z Nim i nawzajem ze sobą”. Spożywając jeden chleb, stajemy się *kompanami* (*con* i *panis* oznacza „jeść wspólnie chleb”).

Cele Eucharystii są trzy: na pierwszym miejscu Bóg, potem uniwersalna jedność całej wspólnoty, a wreszcie wspólnota z całym kosmosem. Eucharystia tworzy jedność między Bogiem a nami oraz między nami a światem; jest zatem kosmicznym pojednaniem.

Sakrament zmartwychwstania: abyśmy się wzajemnie miłowali

Chociaż odpuszczenie otrzymujemy również przez czynienie pokuty, jałmużnę, żal, modlitwę, jednak „absolucja kapłańska jest jedyna w swoim rodzaju, jest uprzywilejowanym i pewnym słowem przebaczenia” („Spowiedź”, s. 24). Spowiedź jest sakramentem zmartwychwstania, ustanowionym w wieczór wielkanocny (por. J 20, 19–23). Wilfried Stinissen rozpatruje spowiedź w świetle przypowieści o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym. Przede wszystkim kładzie nacisk na nazwę: zamiast *sakramentu pokuty* zaleca nazwę *sakrament pojednania*. W swoich rozważaniach przywołuje i cytuje znanych pisarzy, m.in.: Fiodora Dostojewskiego, Karla Junga, Gabriela Marcela i Sługę Bożego Jana Pawła II.

Stinissen broni spowiedzi indywidualnej. Wnikliwie rozpatrując współczesne problemy penitentów, omawia różnice między psychoanalizą a sakramentem. Spowiedź nie dotyczy przeszłości; najważniejsza jest chwila obecna, która teraz się rozpoczyna: „Teraz zaczynam z całą powagą” (Ps 76, 11) i *metanoia* (zamiast żyć, dźwigając ciężar przeszłości, pełni pociechy zwracamy się ku przyszłości). Psychoanaliza natomiast zagłębia się w wydarzeniach z przeszłości i tłumaczy ich wpływ na rozwój człowieka.

Według Stinissen „życie jest prawdziwe dopiero wtedy, gdy dzielimy je z innymi”. Kościół to wspólnota, która dzięki sakramentom żyje prawdziwym życiem, bo dzieli je z innymi. Jak powiedział Martin Heidegger: „Radość dzielona, podwójną radością”.

Monika Hyla

Modlitwa eucharystyczna Post-Sanctus i Epikleza

Po aklamacji „Święty” zbliżamy się do centralnego momentu Modlitwy eucharystycznej. Modlitwa bezpośrednio następująca po aklamacji nie ma swojej specyficznej nazwy, na ogół nazywa się ją ogólnie „Post-Sanctus”. W różnych Modlitwach eucharystycznych współczesnego mszału modlitwa ta ma różną postać. I tak w Kanonie rzymskim nie mamy do czynienia z jedną modlitwą, lecz raczej z całą serią modlitw. Najpierw jest prośba o przyjęcie Ofiary eucharystycznej, następnie modlitwy za Kościół i za obecnych, pierwsze wspomnienie świętych i ponownie prośba o przyjęcie Ofiary. To dwukrotne pojawienie się w Kanonie prośby o przyjęcie Ofiary jeszcze przed epiklezą i słowami ustanowienia Eucharystii zasługuje na odnotowanie. Tym co ofiaruje Kościół, nie jest przecież chleb i wino, ale Ciało i Krew Chrystusa. Modlitwy Kanonu odnoszą się zatem do Ciała i Krwi Chrystusa, podczas gdy według post-scholastycznej teologii katolickiej dary eucharystyczne w tym momencie nie są jeszcze konsekrowane.

Nie ma jednak sensu dopatrywać się tutaj sprzeczności, gdyż modlitwa nie jest systematycznym wykładem akademickim. Już formuły „Módlcie się, aby moją i waszą Ofiarę...” oraz „Niech Pan przyjmie Ofiarę z rąk twoich...” odnosiły się antycypując do Ofiary eucharystycznej. Wspomniane modlitwy Kanonu świadczą też niewątpliwie o tym, że dawnej teologii łacińskiej – a Kanon rzymski jest modlitwą powstałą w starożytności – obce było jakieś punktowe wyznaczanie „momentu” konsekracji.

W Drugiej i Trzeciej Modlitwie eucharystycznej modlitwa „Post-Sanctus” jest z kolei bardzo prosta i stanowi pomost między aklamacją „Święty” a epiklezą. Pierwsze słowa („zaprawdę, święty jesteś Boże”) nawiązują do dopiero co odśpiewanej lub odrecytowanej aklamacji. Jeszcze inaczej modlitwa ta wygląda w Czwartej Modlitwie eucharystycznej, w której stanowi ona rozbudowaną narrację dziejów zbawienia od stworzenia człowieka do Zesłania Ducha Świętego.

Po modlitwie „Post-Sanctus” następuje jeden z najistotniejszych momentów Modlitwy eucharystycznej, jakim jest epikleza. Wyraz „epikleza” jest pochodzenia greckiego (*epiklesis* – wezwanie, *epikaleo* – wzywać) i w kontekście liturgii oznacza prośbę skierowaną do Boga Ojca, aby mocą Ducha Świętego dokonał uświęcenia rzeczy lub osób. We Mszy św. epikleza jest prośbą o przemianę darów chleba i wina, aby stały się Ciałem i Krwią Chrystusa oraz aby wszyscy ci, którzy będą je spożywać, mocą tego Pokarmu dostąpili uświęcenia i zjednoczenia. W rzymskiej tradycji liturgicznej epikleza jest podzielona na dwie części: przed słowami ustanowienia jest prośba o przemianę chleba i wina (tzw. epikleza konsekracyjna), zaś po słowach ustanowienia, anamniezie i złożeniu Ofiary następuje prośba o uświęcenie przez Ducha Świętego wiernych, przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa (tzw. epikleza komunii). Nie są to jednak dwie niezależne modlitwy, ale jedna modlitwa, rozdzielona na dwie części. Choć może

się nam to wydawać dziwne, prowadzone nieustannie studia nad starożytnymi anaforami eucharystycznymi jednoznacznie wskazują na to, że to właśnie druga część epiklezy (prośba o uświęcenie wiernych) jest bardziej pierwotna. Wprost sformułowana prośba o przemianę darów pojawiła się na dalszym etapie rozwoju anafory. Świadomość roli i działania Ducha Świętego w misterium Eucharystii kształtowała się stopniowo. W każdym razie odwoływanie się do Ducha Świętego w epiklezie stało się powszechne od końca IV w., po wielkich sporach trynitarnych i po I Soborze Konstantynopolańskim (381 r.). Niektóre wcześniej powstałe starożytne anafory nie wymieniają jeszcze w epiklezie wprost Ducha Świętego, mówiąc ogólnie o uświęceniu darów pełnią Bożego błogosławieństwa (np. Kanon rzymski; wzmianka o Duchu Świętym w Kanonie została dodana w polskiej edycji mszału z 1986 r.) lub o zstąpieniu Słowa na dary (egipska anafora biskupa Serapiona z Thmuis z IV w.). Nie znaczy to, że anafory te są w jakiś sposób niepełne czy „ułamne”. One jedynie w bardziej ukryty sposób wyrażają to, co wprost zwerbalizowały anafory późniejsze.

Całościowo ujmowana epikleza jest bardzo ważną modlitwą, wskazującą na cel Ofiary eucharystycznej. Dary chleba i wina zostają przemienione mocą Ducha Świętego, stając się Ciałem i Krwią Chrystusa, po to, aby zostały z wiarą spożyte przez uczestników liturgii, owocując w ich życiu uświęceniem i duchową przemianą. Wraz z przyjęciem Ciała i Krwi Chrystusa zostajemy napełnieni Duchem Świętym, dlatego każda Eucharystia jest nie tylko celebracją śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale także nową Pięćdziesiątnicą.

W czasie epiklezy konsekracyjnej kapłan wyciąga ręce nad darami. Gest ten jest pochodzenia biblijnego i wyraża upraszanie mocy Ducha Świętego. Pozostali zgromadzeni na liturgii klękają. Zwyczaj klęknięcia został wprowadzony w średniowieczu na znak adoracji tajemnicy przemiany eucharystycznej. Zmiana postawy w tym momencie może sprzyjać pewnemu rozproszeniu, dlatego ważna jest troska, aby nie gubić wypowiedzianych w tym momencie słów epiklezy.

ks. Maciej Zachara MIC

KOŚCIELE ŚWIĘTY

Przez wszystkie kraje, wszystkie kontynenty
płynie głos Boga do wszystkich narodów.
Ty jesteś wszędzie, mój Kościele Święty,
od wschodu słońca, hen, aż do zachodu.
Umiłowany na ziemi i w niebie,
Kościele Święty, jak ja kocham Ciebie...

Tyś jest Chrystusem idącym przez wieki
skarby zbawienia rozdajesz obficie.
Wybrany bliski – dla świata daleki
wciąż zabijany – a dający Życie.
Kryjesz swe moce w Bożej Krwi i Chlebie
Kościele Święty, jak ja kocham Ciebie...

W sakramentalnych znakach nosisz tajemnice:
Życia, miłości, świętości i łaski...
Ty Boże światu dajesz obietnice
wejścia do chwały, gdzie wieczności blaski.
Ze Zmartwychwstałym połączysz nas w niebie.
Kościele Święty, jak ja kocham Ciebie...

Przez świat niszczone, przez świat odrzucone,
rośniesz świadectwem wiary i męczeństwa.
Miłością dzieci swych ciągle karmiony.
Pan Ci darował zapowiedź zwycięstwa.
Na każdej ziemi umiesz wzrastać glebie
Kościele święty, jak ja kocham Ciebie...

Mocny nadzieją, wiarą i miłością,
niby niszczone – a przecież zwycięski.
Święty naszego Pana obecnością.
Złoty nie ulegniesz, nie doświadczysz klęski.
Nigdy śmierć Twego życia nie pogrzebie
Kościele Święty, jak ja kocham Ciebie...

Karmelitanka Bosa



montaż: P. Matyjewicz

SMS

Bóg ma dla Ciebie wiadomość!

Jak co miesiąc, w klasztorze Karmelitów Bosych przy ulicy Rakowickiej w Krakowie odbyło się spotkanie z cyklu SMS (Spotkanie Młodzieży Szukającej). Tym razem tematem naszego spotkania było pytanie: „Twój obraz Boga – kontroler czy przyjaciel?”. Gościem specjalnym był o. Artur Wenner SJ, który starał się wytłumaczyć nam, jak naprawdę ma się rzecz z naszym spojrzeniem na Boga. Odpowiedź na to pytanie jest – jak można się spodziewać – bardzo trudna.

Szukając swojego obrazu Boga, niekoniecznie musimy kierować się katechizmem. Pamiętając, że miłość, którą darzymy bliźnich, jest naszą miłością do Ojca Niebieskiego, poznajemy Go w sposób bardzo subiektywny, uzależniony od naszych emocji, często od naszego obrazu rodziców. Tak, jak nie jesteśmy w stanie poznać do końca drugiej osoby, która zawsze będzie dla nas do pewnego stopnia tajemnicza i nieprzewidywalna, tak tym bardziej nie jesteśmy w stanie poznać naszego Stwórcy. Jedno jest pewne: poprzez odkrywanie samego siebie odkrywamy również Boga, który jest w nas.

Człowiek, szukając Boga i próbując poznać swoją z Nim relację, stworzył kilkadziesiąt obrazów, które niekoniecznie zgadzają się z rzeczywistością. Oto kilka najbardziej sprecyzowanych.

Pierwszy z tych obrazów to „Bóg, który zawsze jest blisko mnie”. Człowiek tak odbierający Boga czeka na znaki, szuka ich w swoim życiu; dają mu one pociechę duchową, radość, poczucie bezpieczeństwa. Nie jest to dobry sposób patrzenia – bo kiedy okazuje się, że coraz trudniej nam dostrzec to bezpośrednie działanie, budzi się niepokój, strach, zwątpienie. Kolejną próbą odnalezienia właściwej relacji z Bogiem jest obraz „Boga nadopiekuńczego”, który działa w przypadku zagrożenia, broni nas, podpowiada – częściej niż powinien – co należy zrobić w danej sytuacji. Taki obraz stanowi jednak zagrożenie naszej wolności, bo przecież Bóg obdarował nas wolną wolą i to od nas zależy, jak zareagujemy na konkretne zdarzenia i sytuacje. „Bóg – wielki nieobecny” jest Bogiem, o którym słyszę często wśród swo-

ich znajomych. Bóg-Stwórca, który zrobił, co miał zrobić i pozwala, aby wszystko dalej toczyło się samo. W tej sytuacji człowiek ma w swoim życiu ogrom wolności, ale praktycznie zero opieki ze strony Wszechmogącego.

Kolejny z obrazów, o których usłyszeliśmy w czasie spotkania, to „Bóg – narcyz”, wymagający od nas czci i chwały, naszych ciągłych hołdów i ofiar. Z kolei „Bóg – konkurent” – czy, jak kto woli, „Bóg zazdrosny” – sprawdza naszą wytrzymałość (a może wiarę w siebie samego) podjudzany przez szatana, prowokowany przez niego. Następnym obrazem Boga jest „Bóg – surowy sędzia, kapryśny tyran” – wymagający, kontrolujący, stawiający przed nami ciężkie przykazania, karzący za zło, wynagradzający dobro. Ten pogląd wynika często ze sposobu, w jaki zostaliśmy wychowani: „Nie rób tak, bo Bozia patrzy”, albo – jedno z ulubionych powiedzeń mojej babci – „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”, zupełnie jakby za wczesne wstawanie czekał mnie jakiś bonus. Tak rozumiejąc ingerencję Boga, zapominamy o tym, że Boże Przykazania nie są ograniczeniem naszej wolności, ale ją wspomagają. Zostaliśmy „poinformowani” o tym, co czeka nas za ich nieprzestrzeganie, więc sami sobie wymierzamy karę i zniewalamy się grzechem. Swoją relację z Bogiem można odbierać również czysto instrumentalnie: „Bóg – piorunochron”. Bezpośrednio z tym obrazem wiąże się powiedzenie „Jak trwoga, to do Boga”. Niestety w wielu przypadkach jest ono bardzo prawdziwe. Często zapominamy dziękować Bogu za to, co mamy, doceniać radości i drobniagzy, a kiedy zaczyna dziać się źle, nagle można nas spotkać w kościele czy nawet na pielgrzymce. Bywa i tak, że Stwórca jest dla nas czymś w rodzaju witamin. Raz na jakiś czas jedziemy w „święte miejsce”, bierzemy udział w rekolekcjach, ładujemy baterie „Bożą mocą”. Przez resztę czasu, zajęci swoimi sprawami, pracą, nauką, poszukiwaniem szczęścia zapominamy, że ktoś taki jak Bóg istnieje – i chciałby, jak kochający rodzic, aby dzieci pamiętały o nim nie tylko od święta, ale również bez specjalnych okazji. Kolejne porównanie w czasie naszego spotkania wywołało salwy śmiechu: „Bóg – rasista”. Taki, co ma swoich pupilków i faworyzuje wszystkich, tylko



nie mnie. Cóż, nie da się zaprzeczyć, iż często wydaje nam się, że innym jest lepiej, a nas życie tylko doświadcza, zawsze pod prąd, zawsze pod wiatr... Nic bardziej mylnego.

Można by pomyśleć, że nasza religia opiera się na politeizmie. Tymczasem Bóg jest jeden, tylko obrazów więcej, niż być powinno. Okazuje się, że patrząc na wymienione, mocno skrzywione obrazy, często dostrzegamy swoje spojrzenie na Boga w kilku z nich. Dzieje się tak, gdyż każdy z nas jest inny, wyjątkowy; każdy z nas, żyjąc na tym świecie, doświadczył czegoś innego, spotkał innych ludzi, w odmienny sposób rozwinął swój zmysł oceny i odbioru wydarzeń. Żaden z tych obrazów nie jest dokładny, nie jest poprawny. Musimy pamiętać, że droga do poznania Boga nie była, nie jest i nigdy nie będzie prosta.

Pewne obrazy możemy znaleźć na kartach Pisma Świętego. Bóg przedstawia się nam jako Dobry Pasterz, Siewca, Oblubieniec, Garncarz lepiący z gliny człowieka jako Ojciec. Jednocześnie, ku naszej frustracji, sam wymyka się tym obrazom i nie można Go „przypisać” do żadnego z nich.

Dlatego też nie możemy przywiązywać się do żadnego obrazu, który buduje się w naszej wyobraźni, w naszym sercu, gdyż zostanie zburzony w konfrontacji z rzeczywistością – szybciej, niż się tego ktokolwiek z nas spodziewa.

Podsumujmy. Poszukując obrazu Boga, musimy przede wszystkim otworzyć się na Jego łaskę i działanie; pozwolić Mu przedstawić się tak, jak On sam sobie tego życzy; nie załamywać się, szukając i odkrywając, że zawsze w pewnym stopniu się mylimy i czegoś nie wzięliśmy pod uwagę. Ktoś kiedyś powiedział, że ujrzymy Boga wszędzie, gdzie tylko zapagniemy zobaczyć Jego oblicze. Jest w tych słowach coś z prawdy.

SMS-y odbywają się co miesiąc w Krakowie, Czernej, Katowicach i Zabrzu. Szczegółowe informacje o tematach, terminach i miejscach tych spotkań znaleźć możecie na stronie internetowej:

www.karmel.pl/powolania

Kasia Maciejczyk

Karmelitańska Szkoła Życia 2009

zagłoszenia i kontakt:
o. Paweł Porwit OCD
powolania@karmel.pl
tel. 12 / 258 30 70
kom. 784 621 684



Dziewica Kontemplacji

Cała ikona jest wpisana w szerokie i lśniące złotem tło które ma symbolizować niestworzone światło tajemnicy Boga. Źródłem tego światła jest z wysoka Wschodzące Słońce – Dziecię Jezus, Bóg z nami. Dziewica Maryja natomiast, jako odbłask tego niestworzonego światła wpisuje się w Jego tajemnicę.

Kolor biały jako znak nieśmiertelności, wyróżnia się w sposób osobliwy w ikonie. Podobnie bowiem jak w ikonach przedstawiających wniebowzięcie Dziewicy, tak w naszej ikonie odziana jest w biel. Przywodzi to na pamięć białą szatę Chrystusa podczas przemienienia na górze oraz biały płaszcz karmelitański.

Srebrzone i złożone fałdy płaszcza Dziewicy, zrealizowane pociągnięciem pędzla zwanym „assist”, chcą zaznaczyć obecność odwiecznej tajemnicy, którą zgodnie z objaśnieniem św. Jana od Krzyża do dwunastej strofy *Pieśni duchowej*, możemy kontemplować już tu na ziemi za pośrednictwem wiary – wyraża to kolor srebrny a następnie w niebie już bez zasłony wiary w jasnym widzeniu – wyraża to kolor złoty.

Matka Boga

Dziewica Maryja pojawia się w ikonie jako postać majestatyczna, pełna wdzięku i piękna. Jej imię – Matka Boga – wypisane po obu stronach aureoli inicjałami zaczerpniętymi z cyrylicy, skupia w sobie i wyraża misję i godność Maryi. Piękne oblicze Maryi nie zamierza nam ofiarować naturalnego wyobrażenia lecz oblicze przemienione. I tak widzimy czoło szerokie, oczy czyste i rozświetlone, nos smukły, usta małe. Szyja jako znak siły wznosi się niby wieża z kości słoniowej. Natomiast cała głowa okryta sztywnie płaszczem ma symbolizować tron mądrości. Gwiazda w kształcie krzyża, którą widzimy na Jej

głowie wraz z dwiema innymi rozmieszczonymi na wysokości Jej klatki piersiowej są starodawnymi znakami, interpretowanymi jako symbole płodnego dziewictwa Maryi. Wysmukła postać Maryi jako wybranej przez Boga Niewiasty wspiera się na obłoku, który Ją zapowiadał już w Starym Testamencie jako tę, która ma dać deszcz łask w Chrystusie. Karmazynowo-złote buty wskazują na królewską godność Maryi. Jako królowa oręduje za swymi synami przed Synem Pierworodnym.

Karmelici wzywają Ją jako Matkę, Królową i Ozdobę Karmelu. Lecz również nazywają Ją Siostrą, gdyż zgodnie ze sta-

rodawną interpretacją Reguły Karmelitańskiej, bracia Błogosławionej Dziewicy Maryi żyją Jej życiem, czyli uczestniczą w tym samym misterium poświęcenia się Bogu, rozważaniu słowa Bożego, żarliwego wstawiennictwa, wytrwałej pracy i współpracy dla zbawienia świata. Ikonograficznie zostało to wyrażone przez szatę Dziewicy, która na naszej ikonie jest habitem Karmelu. Brązowa tunika tego habitu wskazuje na surowość życia, a biały płaszcz to znak czystości i uczestnictwa w chwale Chrystusa Zmartwychwstałego za pośrednictwem i na sposób kontemplacji.

Jezus Chrystus w centrum ikony

Jezus, Chrystus Pan, jest Światłem ze Świątłości jak wyznajemy w *Credo*. Nasza ikona wyraża to przez umieszczenie Jezusa w centrum ikony w złotym kręgu na tle białego płaszcza Dziewicy, którego miękkie fałdy ofiarują się Mu jako okrycie dla prawdziwego Boga i prawdziwego czło-





wieka. W aureoli otaczającej Jego głowę i oblicze uwidoczni się krzyż, a trzy litery greckiego alfabetu wypisane na aureoli są skrótem wyrażenia: JESTEM KTÓRY JESTEM (Wj 3,14).

Wyrażenie to jest imieniem Boga w Starym Testamencie i imieniem Chrystusa w Nowym Testamencie. Podobnie, litery staro-cerkiewno-słowiańskiego języka znajdujące się poza aureolą są skrótem imienia Jezusa: IC XC. Boskość i człowieczeństwo Jezusa Chrystusa mają nam przypominać białoczerwone szaty, w które jest odziany. Jego ramiona wychodzą ze złotego kręgu chwały; prawica wzniesiona jest w geście błogosławieństwa; w lewej trzyma biały zwój ze słowem Bożym.

Cechy charakterystyczne duchowej interpretacji

Majestatyczna postać Dziewicy Matki i Królowej Karmelu przywodzi na myśl przede wszystkim Jej Boskie macierzyństwo. Wpisana w tajemnicę Chrystusa jest Namiotem Słowa, jest mieszkaniem Boga między ludźmi. Jest Dziewicą kontemplacji ze swymi oczyma utkwionymi w tajemnicy, którą nosi w swym sercu. Ona żyje Chrystusem i dla Chrystusa. Żyjąc Nim i kontemplując Go przybliża nam jednocześnie Boga, którego uczłowieczyła, ofiarując Go nam jako Brata. Niby żywa kustodia ukazuje nam człowieczeństwo Chrystusa – tajemnicę tak ważną dla duchowości Karmelu. Unosząc swe ręce w geście uwielbienia wyśpiewuje *Magnificat*. Jej dłonie są otwarte i zarazem puste aby przyjmować dar Ducha Świętego wzywającego przez Kościół

i dla Kościoła. Maryja Dziewica Modlitwy, Dziewica Kontemplacji – taką ją kontemplują i wzywają synowie Karmelu.

Symbole ikony przywołują na pamięć całą duchowość Karmelu wyrażoną w pismach św. Jana od Krzyża. Maryja jako Matka i Mistrzyni towarzyszy karmelitom w drodze ku Górze Doskonałości, którą jest sam Chrystus, jak mówi liturgiczna modlitwa w Święto Dziewicy Karmelu. Górę tę reprezentuje na ikonie strome wzniesienie zwieńczone krzyżem. Wzniesienie się na tę górę, cała asceza i mistyka dokonują się pod patronatem Pośredniczki Wszystkich Łask. Przez wstawiennictwo współpracownicy Ducha Świętego dokonują się wszelkie oczyszczenia nocy ciemnej. Noc czynna zmysłów i ducha zgodnie z doktryną Jana od Krzyża oznaczona jest przez małą jaskinię, u podnóża góry, w której zapuścił swe korzenie terebint. Jego zielone liście w kształcie serc przyjmują powiew wiatru Ducha Świętego. Drugą noc bardziej ciemną, w której realizują się bierne oczyszczenia zmysłów i ducha, wyobraża na ikonie grota, do której wejście znajduje się w sercu góry. Lśniący złotem gwiazda mówi nam o tyglu miłości, w którym próbuje się duszę niczym złoto, doświadczeniami ciemnej nocy. Dokonują się te próby u stóp krzyża, aby dusza oczyszczona i przemieniona lśniła blaskiem paschalnej tajemnicy.

Typ Kościoła i chrześcijanina

Dziewica Maryja ukazana jest w tej ikonie również jako figura Kościoła i chrześcijanina. Jest figurą Kościoła jako Matka,

Dziewica i Oblubienica. Kościół naśladując Dziewicę Maryję jest świątynią żywej obecności Chrystusa. Naśladując natomiast Matkę, Kościół ofiaruje ludziom. Chrystusa w słowie, w Eucharystii i miłości służebnej.

Kontemplacja ikony przyczynia się i pomaga odkrywać tajemnicę, którą sami jesteśmy jako świątynie Ducha Świętego. Trójca Przenajświętsza założyła w każdym z nas swe mieszkanie i przebywa w nim, jeśli żyjemy w łasce i komunii z Bogiem. Tej obecności Boga w nas za pośrednictwem wiary opiewała bł. Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej. O tej obecności możemy czytać w pismach św. Jana i św. Teresy. Do tej obecności możemy przystąpić z dialogiem miłości i przyjaźni.

Kontemplując za pośrednictwem naszej ikony tajemnicę Dziewicy, chrześcijanin odkrywa, że może wpatrywać się w Nią jak w lustro; lustro, które odzwierciedla na sposób wysrebrzonego źródła kryształowego obecność samego Boga i Jego chwały. Uczymy się też od Dziewicy Orantki modlitwy, w czasie której oczy serca utkwione są w tajemnicy Chrystusa, Wcielonego Słowa.

Karmelitanki bose,
Harissa, Liban

Opis ikony został zaczerpnięty z tłumaczenia o. Karola Kraja OCD

Cały tekst tłumaczenia
znajduje się na
www.karmel.pl/ikony

Matka nauczająca św. Teresy z Los Andes

Dokonując oceny przedwczesnej śmierci sprawiedliwego, Autor Księgi Mądrości stwierdza: „Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pospiesznie wyszedł spośród nieprawości” (Mdr 4, 13–14).

Człowiek zawsze stawał w zadumie nad potęgą Bożej wszechmocy, która w bardzo krótkim okresie życia potrafi doprowadzić do rozkwitu wielkiej ofiarnej miłości i niezrównanej mądrości. Młoda chilijska karmelitanka, Juanita Fernández Solar (1900–1920), w Zakonie siostra Teresa od Jezusa, jest jednym z cudów tej miłującej Wszechmocy. Gdy umiera w Karmelu w Los Andes, ma zaledwie

dwadzieścia lat; mniszką jest od niespełna roku. Jej życiową dewizą są słowa „kochać i cierpieć”. Kocha więc i cierpi z wielką intensywnością, dla Chrystusa, ale zawsze u boku Tej, która jest drugą największą miłością jej życia.

Łaski Pierwszej Komunii św.

To, co czuje do Maryi Świętej z Los Andes, nie jest przeciętnym nabożeństwem, lecz czymś znacznie głębszym. „Po Jezusie jest Ona moją Matką i moim wszystkim” – zaznacza. Pozwala nam domyśleć się związku na wskroś macierzyńskiego, który nadaje tej wielkiej miłości charakter rodzinny i pełny delikatności. Spontaniczność słów, uczuć i zachowań Teresy potwierdza autentyczność i głębię relacji. Nie ma tu miejsca na sztuczne zwroty czy postawy.

Pierwsze spotkanie Teresy z Maryją, które wywarło wpływ na całe jej późniejsze życie, miało miejsce w okresie przygotowań do Pierwszej Komunii św. i wiąże się z otrzymaną w prezencie figurką Najświętszej Panny z Lourdes. „Moje nabożeństwo do Najświętszej Panny – wyznaje – zaczęło się od tego czasu. To nabożeństwo, które przekazał mi mój brat Luis, zachowałam i zachowam, mam nadzieję, aż do śmierci. [...] Można powiedzieć, że Pan Jezus od tego czasu prowadził mnie za rękę z Najświętszą Dziewicą”.

Przygotowania do przyjęcia Jezusa w Eucharystii trwały rok. Dzień, w którym to nastąpiło, Teresa wspomina jako



najważniejszy w życiu, gdyż odtąd ziemia przestała być dla niej atrakcyjna, a całe jej serce zaczęło coraz bardziej zwracać się ku Chrystusowi. W przedziwny sposób aktywność, którą tak bardzo lubiła i której poświęcała wiele czasu – pływanie, przejażdżki konne i wycieczki – straciła swój dotychczasowy urok.

Obok największego daru, którym było przyjęcie Chrystusa do serca, dokładnie wlicza wszystkie inne łaski, a wśród nich i tę wiążącą się z osobą Matki Jezusa. Otrzymała mianowicie dar stałej obecności Maryi, przejawiający się w wewnętrznym słyszeniu Jej głosu. „Mniej więcej od siódmego roku życia – wyjaśnia – narodziła się w mojej duszy wielka miłość do mojej Matki, Najświętszej Dziewicy. Opowiadałam Jej o wszystkim, co się działo, a Ona rozmawiała ze mną. Słyszałam Jej głos w moim wnętrzu jasno i wyraźnie. Udzielała mi wskazówek, mówiąc, co powinnam robić, aby sprawić przyjemność Jezusowi”. Maryja stała się jej zaufaną powiernicą. Teresa dzieliła z Nią wszystko: cierpienie i radość, zmagania i niepewności, każdy krok w dorastaniu do wielkiej miłości.

Córka Maryi

Każda forma zdrowego nabożeństwa maryjnego stanowi nieocenioną pomoc w drodze człowieka ku Bogu. Skuteczność tej łaski wiąże się jednak z dobrowolnym oddaniem się Maryi. Pomimo dziecięcych lat, w świetle darów Ducha Świętego Teresa rozumiała to doskonale i już u zarańia świadomie przeżywanego zauroczenia Dziewicą zawiera się Jej całkowicie.



Będzie do tego wydarzenia wracać wielokrotnie, ponawiając swe oddanie i przypominając Jej dyskretnie, że Ona jest odtąd jej Matką. „Matko Najświętsza, wiem, że Ty jesteś moją matką. Pamiętaj, że oddałam się Tobie”; „Powierzam się Twoim macierzyńskim ramionom, abyś Ty umieściła mnie w ramionach Jezusa”. To oddanie potwierdza wstąpieniem do Kongregacji Córek Maryi i podjęciem z wszystkimi konsekwencjami płynących stąd obowiązków. Odtąd, niemal we wszystkich listach, obok swego podpisu, dodaje skrót H. M. (*Hija de María*) – Córka Maryi. Uczyniwszy zaś obietnicę odmawiania różańca każdego dnia, wyzna później z pokorą, że opuściła go tylko jeden raz, gdy była jeszcze mała, i to przez zapomnienie.

Przyjaźń z Maryją przybiera w życiu młodej Chilijki formę wewnętrznego dialogu matki i córki, który trwać będzie aż do śmierci. Teresa rozmawia z Nią często, dzieląc się w atmosferze szczerości i zaufania wszystkimi sprawami, jak chociażby troską o pracę nad swym wybuchowym temperamentem. „W owym czasie – wyznaje – miałam zły charakter, ponieważ miewałam dzikie napady gniewu”. Razem z Maryją pracuje więc pilnie nad tą sprawą, aż wreszcie może stwierdzić, że teraz niełatwo jest pozbawić ją cierpliwości. Pomimo odkrywania w sobie różnych niedoskonałości, nigdy nie przestanie zwracać się do swej Niebieskiej Matki z niekłamanym uwielbieniem, na jakie może zdobyć się serce dziecka: „Matko kochana, Matko, którą prawie ubóstwiam” – pisze w *Dzienniku*, formułując prośbę o ukojenie rozdartego cierpieniem wnętrza.

Teresa wie, że Maryja ofiarowana jest człowiekowi po to, by ucząc się od Niej, szybko i skutecznie szedł drogą świętości; że Jej obecność jest źródłem pocieszenia, natchnień, rad i błogosławieństwa. W tę tajemnicę wprowadza ją sam Jezus, zachęcając jednak bardzo wyraźnie, aby trud naśladowania Jego Matki skupiła na tajemnicy czystości serca. „Jestem na rozmyślaniu. Pan powiedział mi, że powinnam rozmyślać o czystości Najświętszej Dziewicy” – zanotuje. Pod wpływem tego pouczenia prosi śmiało, aby Maryja dała jej swoje serce. Motywując tę prośbę, wyjaśnia, że mając taki skarb, zdobędzie wszystko. Odtąd patrzy na otaczającą rze-

czywistość przez pryzmat Jej Niepokalanego Serca. Gdy chce zwrócić się do Jezusa, zapewnić Go o miłości, składa swą modlitwę w Jej rękach. „Powiedz Mu, że Go kocham i uwielbiam. Powiedz Mu, że chcę cierpieć, że chcę umrzeć z miłości i cierpienia, że świat mnie nie interesuje, jedynie On sam”.

Odnajdując w przykładzie Maryi wiele pouczeń na temat życia wewnętrznego, Święta skwapliwie stara się wprowadzić je w życie. Trafnie wyczuwa, że sama znajomość tajemnic mądrości nie czyni mądrym; potrzebne jest działanie. Ponieważ jest Jej córką, chce stać się Jej odbiciem, aby tym doskonale odbijać w sobie Chrystusa.

jako nieoceniony dar, z którego czyni codzienną ofiarę miłości. Jej sąd na temat cierpienia jest bardzo dojrzały. „Cierpienie podoba mi się z dwóch powodów: pierwszy, ponieważ Jezus zawsze wybierał cierpienie, od urodzenia, aż po śmierć na krzyżu. Musi to być coś bardzo wielkiego, skoro On, Wszechmocny, szuka cierpienia we wszystkim. Drugi: podoba mi się dlatego, że dusze kształtują się w tyglu cierpienia. I dlatego Jezus daje ten dar, tak miły Jemu, duszom, które najbardziej kocha”.

Sama czuje się niezdolna, by składać ofiary doskonałe, prosi więc Maryję, aby Ona – jak kapłanka – ofiarowała jej życie Bogu. „Prosiłam Matkę Najświętszą, aby była moim kapłanem, aby mnie ofiarowała



Kapłanka składająca całopalną ofiarę

Klauzurowa codzienność Teresy, chociaż trwa bardzo krótko, bo niespełna rok, obfituje w cierpienia. Sama o nie prosiła, chcąc jak najdoskonalej naśladować Oblubienicę z Golgoty i stać się Jego „dobrą kopią”. Słowo *cierpieć* zawsze jednak łączy ze słowem *kochać*: dlatego, pisząc o swym krzyżu, dostrzega go przede wszystkim

w każdym momencie za grzeszników i kapłanów, zanurzoną we krwi Serca Jezusowego”. Gdy zwraca się do Maryi z tą prośbą, jest już w kresu ziemskiej wędrówki, w duchowej pełni. Akt złożenia z siebie ofiary całopalnej jest uwiecznieniem jej doczesnej misji. Tutaj staje z Maryją pod krzyżem, jako wierna córka u boku swej Matki.

o. Jerzy Zieliński OCD

Kapituła Generalna

W dniach 16 IV – 7 maja 2009 roku już po raz 90. obradowała w Fati-mie Kapituła Generalna Karmelitów Bosych. Kapituła Generalna należy do najważniejszych wydarzeń Zakonu.

Z biera się co sześć lat. To na niej omawiane są najważniejsze sprawy nurtujące Zakon, na niej zapadają najważniejsze decyzje, ona też dokonuje najważniejszych wyborów. Kapituła Generalnej przystępuje, w myśl Konstytucji Zakonu, najwyższa władza w Zakonie.

Zakon dziś

Zakon Karmelitów Bosych liczy dziś 3971 zakonników, 10.229 mniszek podległych jurysdykcji Zakonu oraz ok. 40.000 osób świeckich. Obecny jest na wszystkich kontynentach i zorganizowany w 40 prowincji, nie licząc innych jednostek administracyjnych. Najbujniej rozwija się w Azji i Afryce; w Polsce posiada dwie prowincje: krakowską i warszawską, które liczą łącznie 333 zakonników, 549 mniszek i około 1050 świeckich.

Sprawy Boże przez pośrednictwo ludzkie

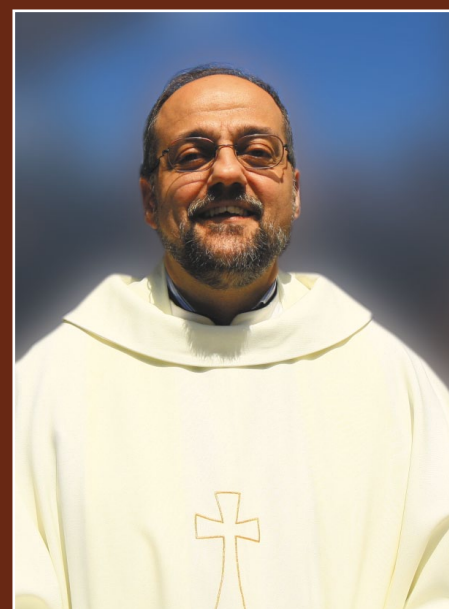
Miniona Kapituła Generalna zgromadziła 106 ojców kapitularnych, reprezentujących Karmel terezański całego świata. W grupie tej znalazło się pięciu Polaków: o. Albert St. Wach i o. Roman Hernoga – prowincjałowie polskich prowincji (krakowskiej i warszawskiej), o. Ernest Zielonka i o. Grzegorz Firszt – zakonnicy towarzyszący swoim prowincjałom (tzw. socjuszowie), wybrani przez współbraci, a także o. Bernard Radzik, delegat prowincjała na Białorusi.

Przez cały czas obrad Kapituły uczestniczyło w niej kilku braci zakonnych w charakterze obserwatorów (tu m.in. kolejny Polak – br. Robert Kibała ze wspólnoty „Teresianum” w Rzymie), a przedstawicielki mniszek karmelitanek bosych oraz repre-

zentanci Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych ubogacili swą obecnością i refleksjami te części obrad, które były im poświęcone.

Jednym z zadań Kapituły Generalnej jest wybór generała Zakonu, który sprawuje władzę nad całym Zakonem. Nowym generałem został Włoch, o. Saverio Cannistrà, dotychczasowy prowincjał toskański, który zastąpił na tym stanowisku Hiszpana, o. Luisa Aróstegui Gamboa. O. Cannistrà był prowincjałem zaledwie rok. Ma 51 lat i wcześniej zajmował się teologią, prowadząc wykłady z chrystologii i antropologii teologicznej. Ponadto był wychowawcą młodych karmelitów bosych swojej prowincji.

W posłudze wobec Zakonu generał wspierany jest przez ośmioosobową radę, zwaną definitorium generalnym. Także ją wybiera kapituła generalna. Definitoryści generalni reprezentują różne regiony świata, gdzie obecny jest Karmel terezański. Nim zapoznamy się z nazwiskami nowo wybranych definitoryjów, warto podkreślić, że jednym z nich został dobrze znany czytelnikom „Głosu Karmelu” Polak, o. Albert St.



o. Saverio Cannistrà, nowy Przełożony Generalny

Wach, dotychczasowy prowincjał krakowski, ceniony rekolekcjonista i wykładowca teologii moralnej oraz autor wielu poczytnych i inspirujących artykułów w naszym dwumiesięczniku poświęconym życiu duchowemu. O. Wach będzie reprezentował w centrum Zakonu region Europy Środkowej.

Pełny skład definitorium generalnego przedstawia się następująco: 1. o. Emilio J. Martínez González (Hiszpania), 2. o. Albert St. Wach (Polska), 3. o. Augustine Mulloor (Indie), 4. o. Robert Paul (Kanada), 5. o. Marcos Juchem (Brazylia), 6. o. Peter Chung (Korea Południowa), 7. o. George Tambala (Malawi), 8. o. John Grennan (Irlandia).

W dniach Kapituły umysły wielu ludzi zaangażowane były w poszukiwanie tego,



o. Albert Wach OCD
w chwili wyboru
na Radnego Generalnego



Delegaci na Kapitułę Generalną 2009

czego Bóg pragnie dla Karmelu terezańskiego w czasie, w którym żyjemy. Niektórzy zostali powołani, by pozostawić swoje dotychczasowe miejsca życia i posługi, i oddać się Bożej sprawie w Rzymie, w centrum Zakonu. Wspierajmy ich modlitwą, aby byli dobrymi pośrednikami w komunikowaniu nam zamysłów Bożych.

Nowo powołany zarząd generalny Zakonu będzie pełnił swój mandat przez najbliższych sześć lat, tj. do 2015 r.

Ku rokowi 2015

Sześć lat, które roztacza przed nami 90. Kapituła Generalna Karmelitów Bosych, to czas wyjątkowy. W 2015 r. obchodzić będziemy jubileusz 500-lecia narodzin św. Teresy od Jezusa, Matki odnowionego Karmelu, doktora Kościoła (1515–1582). Dlatego też obok wielu tematów, wokół których skoncentrowała się praca Kapituły m.in.: prowadzenie dzieł Zakonu podległych bezpośrednio definitorium generalnemu, zwłaszcza karmelitańskiej uczelni „Teresianum” w Rzymie oraz Międzynarodowego Centrum Terezańsko-Sanjuanistycznego w hiszpańskiej Awili, które doczekało się niedawno nowej siedziby; obecność braci zakonnych we wspólnotach; życie mniszek karmelitanek bosych; przygotowanie *Ratio Institu-*

tionis dla Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych (OCDS) – (rewizja norm prawnych), największą troską Kapituły było wytyczenie dla całego Karmelu terezańskiego duchowego szlaku ku czekającemu nas jubileuszowi.

Jak być świadkami i kontynuatorami półwiecza historii Karmelu, odnowionego przez św. Teresę od Jezusa i św. Jana od Krzyża? Kapituła Generalna zaprosiła wszystkich karmelitów bosych do poszukiwania odpowiedzi na to fundamentalne pytanie. Wskazała jednocześnie na sposób szukania tej odpowiedzi, mianowicie poprzez lekturę – osobistą i we wspólnotach – pism św. Teresy (dokument Kapituły *Para Vos naci*). Chciała w ten sposób wyrazić, że odpowiedź na tak ważne pytanie można dać tylko idąc w głąb. Zakon pragnie, aby kontakt z dziełami św. Teresy stanowił w tych latach swoisty dialog dzisiejszego Karmelu terezańskiego z jego Matką – dialog, który pozwoli Zakonowi kroczyć prawdziwą drogą odnowy.

Lektura pism św. Teresy na przestrzeni najbliższych sześciu lat poprzedzających jubileusz jej narodzin i zarazem kolejną kapitułę generalną będzie animowana przez centrum Zakonu poprzez opracowanie i udostępnienie wszystkim wspólnotom karmelitańsko-terezańskim stosownego

schematu. W lekturze tej nie będzie chodzić o studium doktryny terezańskiej, o zwyczajne przyswojenie sobie wiedzy na ten temat, ale ma to być lektura mądrościowa – lektura, która będzie umiała uchwycić to, co najbardziej nośne w nauczaniu Teresy i zarazem dostrzec konkretny wpływ tych treści na codzienne życie w Karmelu, tak by pobudzić każdego karmelitę bosiego i każdą karmelitankę bosą ku prawdziwej odnowie życia. Wydaje się, że dzisiaj jest rzeczą podstawową, aby nasze życie nabrało nowej świeżości, nowego zapалу, nowej gorliwości. I znowu, jako że Zakon nie jest zamknięty w sobie – nie tylko dla dobra samego Zakonu i osób zakonnych, ale przede wszystkim dla dobra Kościoła i świata. Kościół i świat potrzebują przekonywających osób zakonnych, oddanych Panu bez podziału, by Ewangelia łatwiej zakorzeniła się w sercach wielu.

„Vuestra soy, para Vos naci, ¿Qué mandáis hacer de mí?” – „Twoja jestem, Panie, dla Ciebie narodziłam się. Co każesz ze mną uczynić?”. Chodzi o to, by ta modlitwa Teresy, która jest mottem na najbliższe sześć lat, stała się modlitwą każdego karmelity bosiego i każdej karmelitaneki boskiej; chodzi o to, by głębiej odkryć, że należy się do Boga, że to dla Niego się żyje i że najlepiej jest zdać się na Niego, nie pragnąć dla siebie niczego, a tylko pozwolić się poprowadzić Bogu. Winno to mieć kapitalne znaczenie w naszym życiu – tak, by nadać rytm wszystkiemu, czym jesteśmy i co robimy. Wtedy mogą wydarzać się w nas i wokół nas naprawdę wielkie rzeczy – wielkie po Bożemu.

o. Grzegorz Firszt OCD



GŁOS KARMELU 04 2009



po lewej – przedstawiciele Europy Środkowej
po prawej – o. Albert Wach OCD przewodniczy sprawowaniu Eucharystii

Prenumerata dwumiesięcznika „Głos Karmelu” na rok 2009:

Cena jednego egzemplarza wynosi: 5 zł

Prenumerata półroczna (3 kolejne numery): 15 zł

Prenumerata roczna (6 kolejnych numerów): 30 zł

- Wysyłka na terenie kraju – na nasz koszt; do prenumeraty zagranicznej należy doliczyć odpowiednią opłatę pocztową.
- Prosimy o czytelne wypełnianie odcinka prenumeraty, podanie dokładnego adresu, liczby zamawianych egzemplarzy wraz z zaznaczeniem, od którego numeru jest zamawiana prenumerata.
- Dzieło naszego czasopisma polecamy Waszym modlitwom, zapewniamy Was także o naszej modlitwie.
- Za wszelkie Wasze ofiary na rozwój „Głosu Karmelu”, a przede wszystkim za modlitwy – składamy serdeczne Bóg zapłać.

Głos Karmelu
w eterze



Terminy audycji:

- ✦ radio Jasna Góra • II niedziela, godz. 10.45
- ✦ radio Niepokalanów • II sobota, godz. 8.45
- ✦ radio Fara • II sobota, godz. 11.20
- ✦ radio eR • II sobota, godz. 7.35
- ✦ radio Głos • II niedziela, godz. 12.20
- ✦ radio Rodzina Kalisz • II środa, 19.50



empik

Głos Karmelu
możesz kupić w dobrych księgarniach.

Lista punktów na

www.gloskarmelu.pl

Od maja
znajdziesz
nas również
w salonach

empik



SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!

W dniach 22 -24 maja w Czernej wsluchiwalismy się w Dobrą Nowinę o naszym życiu, którą święty Paweł ogłosił nam ustami pani Danusi Piekarcz. Dziękujemy wszystkim uczestnikom dni skupienia, dziękujemy również Siostrzom Karmelitankom Dzieciątka Jezus, które nas gościły. Cieszymy się, że mogliśmy poznać przynajmniej niektórych spośród naszych Czytelników i Przyjaciół. Zapraszamy za rok na kolejny dzień skupienia.

Za ofiary składane na rozwój „Głosu Karmelu” dziękujemy szczególnie: Irenie Kamrowskiej z Wrocławia, Andrzejowi Wasilewskiemu z Huszlewa, Monice Olejniczak z Warszawy, Rafałowi Grabińskiemu z Warty, Andrzejowi Bilskiemu z Krakowa, Siostrzom Karmelitankom Dzieciątka Jezus ze Skarżyska –Kamiennej, Barbarze Szkoc z Raciborza, Józefowi Jarosz z Krakowa, Ewelinie Firląg z Celestynowa, Teresie Taczanowskiej z Lublina, Elżbiecie Hoczek z Czechowic-Dziedzic oraz Rozalii Mazur z Kędzierzyna-Koźla.

W intencji Ofiarodawców, Prenumeratorów, Czytelników oraz Redakcji „Głosu Karmelu” sprawowana będzie Eucharystia 16 lipca w uroczystość Matki Bożej z Góry Karmel w naszym kościele przy ul. Rakowickiej 18 w Krakowie.

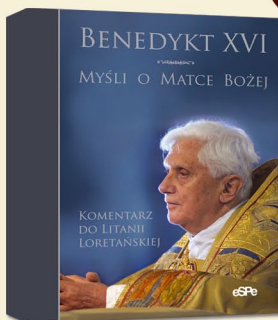
Wydawnictwo eSPe poleca



Martin Pable
Tajemnice męskiej duszy

Autor ukazuje czytelnikom różne aspekty duchowości, opisuje sześć etapów duchowego rozwoju mężczyzny. Mówi o mężczyźnie jako o kimś stworzonym na obraz Boga, obdarzonym seksualnością; jako o kimś, kto posiada odwagę wojownika, doświadczył zranienia, rozwija swe umiejętności sprawowania władzy i coraz lepiej poznaje, czym jest mądrość.

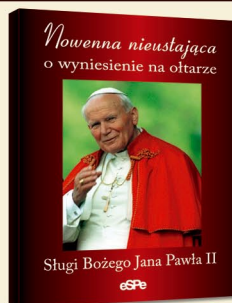
Cena 24,90 zł
Stron 144, format 140x205
Oprawa miękka



Benedykt XVI
Myśli o Matce Bożej
Komentarz do Litanii Loretańskiej

Niniejszy tomik poświęcony jest Maryi – Dziewicy i Matce. Zawiera skierowane do Niej modlitwy Piotra naszych czasów, a także fragmenty z jego encyklik, adhortacji, orędzi, homilii, rozważań, przemówień czy listów. Tytułem każdego kolejnego rozdziału niniejszego tomiku jest kolejne imię Maryi z Litanii Loretańskiej.

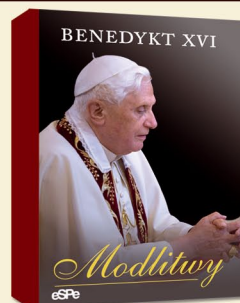
Cena 18,00 zł
Stron 100, format 120x180
Oprawa twarda



Nowenna nieustająca
o wyniesienie na ołtarze
Sługi Bożego Jana Pawła II

Książka zawiera przepiękną, nigdzie dotąd nie publikowaną nowennę o rychłe wyniesienie na ołtarze Jana Pawła II Wielkiego. Jest ona oparta na tekście oficjalnej (przetłumaczonej na wszystkie niemal języki świata i na całym świecie odmawianej) modlitwy o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego Jana Pawła II i ubogacona krótkimi fragmentami modlitw samego Jana Pawła II, kierowanych do Tej, do której mówił: *Totus Tuus!*.

Cena 11,90 zł
Stron 100, format 105x145
Oprawa miękka



Benedykt XVI
Modlitwy

Niniejszy tomik to zbiór tekstów modlitw wypowiedzianych przez Piotra naszych czasów. Te przejmujące oracje sięgają głębi serca czytelnika, a równocześnie dotykają krańców świata, wszystkich jego spraw, problemów.

Cena 14,90 zł
Stron 76, format 105x145
Oprawa miękka ze skrzydełkami

Wydawnictwo eSPe, ul. Meissnera 20, 31-457 Kraków, tel./fax: 012 413 19 21, e-mail: espe@espe.pl, księgarnia internetowa: www.espe.pl

PASTORES

KWARTALNIK POŚWIĘCONY FORMACJI KAPŁAŃSKIEJ

www.pastores.pl

w prenumeracie taniej!



Pastores nr 43
Kariera w Kościele?
Cena: 15.00zł

Promocja!

2-letnia prenumerata = 5 % rabatu na produkty z oferty firmy Slabbinck Polska. Więcej informacji na: www.pastores.pl

Wydawnictwo BERNARDINUM Sp. z o.o.
ul. bpa Dominika 11
83-130 Pelplin
tel. (058) 536 17 57 w. 27
e-mail: pastores@bernardinum.com.pl

konto: Bank Spółdzielczy Skórcz o/Pelplin
10 8342 0009 2000 1427 2000 0002

O słodczy ducha i uroczystych oczach

Chrystus stał się częścią historii człowieka, by rozpocząć nowy czas, zupełnie nowy, który nie pochodzi z tego świata. „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się o mnie” (J 18, 36). Oto czas nowego pokoju, którego świat dać nie może. Ale do dziś te słowa nie przetrwały warstw gniewu i lęków, zalegających ludzkie serca. Lęk, wierny syn śmierci i cierpienia, oraz gniew, syn wypędzenia, od czasów rajszych spędzają sen z powiek i każą się zbroić do nowych potyczek i starć, wciągając małe i wielkie historie w konflikty, podboje czy osobiste krucjaty, a serca targając na strzępy w wybuchach wrogości czy zacierzawienia.

Dalekie jest to od ścieżki Pana, który umiłował drogi cichości i pokory, a wobec swoich wrogów ani razu nie użył boskiej mocy.

Synowie królestwa chodzą drogami łagodności, gdyż Pan uwielbiał przechadzać się w szmerze „łagodnego powiewu” (1 Krl 19, 12), a św. Paweł wzywa: „Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiałość: Pan jest blisko!” (Flp 4, 5). Łagodność nie jest układaniem się ze światem czy konformizmem – wynika z tego, że Pan jest blisko! Również św. Piotr nie chciał uchybiać wysokim ideałom, wskazując, iż najlepszym stanem duchowym jest

„wnętrze serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha, który jest tak cenny wobec Boga” (1 P 3, 4).

Łagodność ta objawia się nie tylko w znoszeniu trudów życia, cierpliwości wobec biedy ludzkiej, ufności wobec przeróżnych niebezpieczeństw, ale nade wszystko w stosunku do nieprzyjaciół. Nieprzyjaciół to ktoś, kto niepokoi, zagraża, przeraża, a nawet skutecznie niszczy. To uosobienie wszystkich możliwych nieszczęść i dramatów. A nade wszystko ktoś, kto niemiłosiernie może wykorzystać naszą słabość i błędy.

Łagodny duch wobec nieprzyjaciół nie szuka obrony czy rewanżu, lecz wie, że to Bóg jest Panem historii. Szukając wytrwale dobra własnych nieprzyjaciół, gromadzi się nad ich głowami „węgle żarzące” (por. Rz 12, 19–20). Łagodna miłość najskuteczniej burzy wszelkie twierdze, obwarowane dumą i siłą (por. 2 Kor 10, 4). Większość z nas jednak lęka się takiej wiary. A przecież nie ma trwałego zwycięstwa poza zwycięstwem przez miłość. Miłość – jak wiemy – jest niezniszczalna, silniejsza od śmierci.

Łagodność, słodczy ducha uzyskuje się, wyzwalając się najpierw z grzechu, a następnie od siebie samego. To długa i żmudna droga. Dotyczy zasadniczo obojętowania kapryśnych i prymitywnych

pragnień, które szarpią nas na wszystkie strony jak zdziczałe psy. A gdy im człowiek bezwiednie ulega, miotany jest jak żywiołami i nigdy nie zaznaje spokoju. Skutkiem tego żyje słaby, rozproszony, przywiązany niewolniczo do osób i sytuacji.

Słodczy jest świętowaniem wolności duchowej – wolności od „przymusów” wewnętrznych i zewnętrznych, a także od potrzeby wyrównywania rachunków. Miłośnicy Ducha siłę miłowania czerpią nie z tego świata, lecz z samego Ducha. Gdy ta potężna siła budzi się i narasta w sercu, wszystko się zmienia. Człowiek zaczyna żyć w bezkresie miłosierdzia; miłosierdzie to stanowi jedyny dar, który może on ofiarować innym. Ponieważ Bóg jest tylko Miłością i niczym więcej, miłośnik Ducha potrafi tylko miłować. Wszystkich chce przyciągnąć do Boga, nawet kosztem własnego zbawienia. Miłośnik Ducha ma, jak mówi św. Faustyna, „urocyste oko”: „O dni powszednie i pełne szarzyzny, patrz na was okiem uroczystym i świętym. Czas, który nam daje możliwość zasługi zbierać na wieki nieba, jak jest wielki i uroczy...” (Dz 1373). Słodczy ducha pozwala wszystko przemieniać w uroczystą i miłą pieśń.

o. Marian Zawada OCD





8,90 zł

W ZNAKU SZKAPLERZA

Jerzy Zieliński OCD

Książka pragnie przybliżyć piękno maryjnej duchowości, obecnej w Karmelu w sposób szczególny w znaku szkaplerza. W książce zawarte są podstawowe informacje dotyczące nabożeństwa szkaplerznego oraz praktyczne wskazówki, jak naśladować Maryję. Adresowana jest do wszystkich noszących szkaplerz, a szczególnie do tych, którzy chcieliby przyjąć Maryję do swego życia w tym znaku.

s. 128, oprawa miękka

TRZY MĄDROŚCI

Marie-Dominique Philippe OP

W żywej i przystępnie prowadzonej rozmowie o. Philippe dzieli się istotą swoich poszukiwań dotyczących człowieka oraz tajemnicy Chrystusa. Odwołując się do Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu i św. Jana Ewangelisty, przedstawia rozwój swojej oryginalnej myśli, poszukującej trzech mądrości: filozoficznej, teologicznej i mistycznej.

s. 552, oprawa miękka

46,00 zł



29,50 zł

DROGA DOŚWIADCZENIA

Maximiliano Herráiz OCD

Przewodnik rekolekcyjny jest zaproszeniem na drogę wewnętrznego doświadczenia, żywego i przemieniającego. Książka stanowi pomoc w pokonywaniu kolejnych etapów rozwoju duchowego oraz sposobów ich rozpoznawania. Autor przedstawia rozważania poranne i wieczorne na cały miesiąc, przewidując także korzystanie z książki według indywidualnych potrzeb czytelnika lub animatora rekolekcji.

s. 320, oprawa miękka

LISTY

św. Teresa od Jezusa

Pierwsze pełne wydanie Listów św. Teresy od Jezusa, przygotowane przez jednego z największych znawców Świętej o. Tomasza Alvareza OCD. Listy opisują konkrety życia zarówno samej Świętej, jak i dokonanej przez nią Reformy Zakonu Karmelitańskiego.

stron: 1248, oprawa twarda



69,90 zł



6,00 zł



6,00 zł

SZATA MARYI

w serii: szkaplerz karmelitański

Bogato ilustrowany albumik pragnie przybliżyć piękno maryjnej duchowości, obecnej w Karmelu w sposób szczególny w znaku szkaplerza. Publikacja zawiera podstawowe informacje dotyczące nabożeństwa szkaplerznego oraz praktyczne wskazówki, jak naśladować Maryję. Adresowana jest do wszystkich noszących szkaplerz, a szczególnie do tych, którzy chcieliby przyjąć Maryję do swego życia w tym znaku.

s. 24, oprawa miękka

SZKAPLERZ JANA PAWŁA II

w serii: szkaplerz karmelitański

Drugie wydanie albumiku, ubogaconego licznymi zdjęciami, który przedstawia więź Jana Pawła II z duchowością karmelitańską, czego pięknym świadectwem był noszony przez niego szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmel. W tekście wykorzystano wypowiedzi Ojca Świętego o łaskach związanych z przyjęciem szkaplerza.

s. 24, oprawa miękka



**WYDAWNICTWO
KARMEELITÓW BOSYCH**

31-222 Kraków • ul. Z. Glogera 5
tel.: (012) 416-85-00 • fax: (012) 416-85-02
e-mail: wydawnictwo@wkb.krakow.pl

Pełna oferta Wydawnictwa na stronie internetowej.

GłosKarmelu

